

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

M. KOWALSKA — Powieści o braterstwie broni. W. JANICZEK — Do Stalina po radę...
L. MAJ — List otwarty... czyli o programie gminy Bystra. A. FADIEJEW — Trzęsienie ziemi.
K. PAŁYS — Jak wychowuje pomoc. J. ROTH — Sartre i sztyndary demokratyczne.
D. FURMANOW — Na przedpolach Października. K. PAUSTOWSKI — Spotkanie w stepie.
J. WROBLEWSKI — Bohater i masy ludowe. Z. SZPROKOFF — Ludzie nie na próżno żyjący.
A. STASIŃSKI — Myślałem o Rudnikach. Z. SIKORSKA — Aleksy Surkowi.

Rok IX

Warszawa, dn. 30 listopada 1952 r.

Nr 48 (382)

PIOTR DONIEC

CZYTAŁEM STALINA

Raclawice, pow. Miechów

CZYTAŁEM ja ostatnią pracę tow. Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w Związku Radzieckim”. Mam lat 60. Przeczytałem je w gminie Raclawice, o której pewnie wiecie nie tylko z dawnej historii. Tu odniósł zwycięstwo Kościuszko, ale w sto czterdzieści lat później jeszcze walkęczyli na polach Raclawic. Lata się nasza krew a do zwycięstwa było daleko. Nędzia wykrzywiła nam twarze i plecy, dzieciom skręcała kości i kieszki. Mowaliśmy się na ślepo z obszarnikami, kapitalistami i Bartoszami, którzy od czasów Kościuszki podrośli na wiejskich panków i wodzirejów ludowo-burżazyjnych.

Czytałem ja ostatnią pracę tow. Stalina, I do głębi jestem przejęty dziełem tego wielkiego twórcy naszych czasów. Ale nie potrafię już, jak młodzi pisac naraz o wszystkim. Stary lubi dokumentnie. W ten list, moi drodzy, wejdzie nie więcej uwag, jak o jednej tylko stronie pracy tow. Stalina. Wybrałem na pierwszy ogień tę, która w kolejności rzeczy mówi o tym, co przeżyłem a co już obalone — o kapitalizmie. Mówi ona także o sposobach utrwalenia zdobyczy rewolucji i budowaniu socjalizmu.

Która to strona? 16-ta. Na tej stronie tow. Stalin rozprawia się z poglądami „marksistów od siedmiu boleści”. Przepomina wyjaśnienia Lenina. „Dzieje naszego budownictwa socjalistycznego wykazują, że ta nakreślona przez Lenina droga rozwoju całkowicie wytrzymała próbę”.

A jakąż to nakreślił drogę Lenin? Tow. Stalin formułuje ją pokrótce w punktach. W moim liście będzie mowa tylko o tych punktach.

„a) nie zaprzepaszczaj pomyślnych warunków dla zdobycia władzy, proletariatu powinien wziąć władzę nie czekając chwili, gdy kapitalizm potrafi zwinąć wielomilionową rzeszę drobnych i średnich wytwórców indywidualnych”.

Odczytałem z rozczuleniem i myślą przeniosły mnie naraz w sanacyjne czasy, w lata nieopisanego nędzia, kiedy poborca za podatek, którego nie byłem w stanie uiścić, wyrzucił moje trzymiesięczne dziecko z poduszki a poduszkę zabrał. Natomiast obszarnikowi z pobliskich Janowiczek podarowano wówczas 4.000 zł podatku, bo... budował sobie pałac. Taką to logikę kapitalizmu. Ja wówczas mieszkałem w chlewie.

„b) wywłaszczyć środki produkcji w przemyśle i uczynić je mieniem ogólnonarodowym”.

Na ten temat często dyskutuję z rolnikami małego i średniorolnymi, którzy pytają, kto zbiera i gromadzi dzisiaj nadwyżki, które dawniej szły z fabryk i kopalni do kieszeni fabrykantów. Odpowiedź dostają ci chłopcy ode mnie taką: wszelkie nadwyżki, które szły do kieszeni bankierów i zostawały w pasyżniczy sposób zużywane, owe nadwyżki nie należą dziś do ludzi pojedynczych, ale stają się mieniem ogólnonarodowym, co znaczy, że pieniądze te napowrót wracają do tych, co je wypracowali w postaci szkół, dla dzieci małego i średniorolnych chłopów, a w przemyśle dla dzieci robotników. Te nadwyżki stają się ogólnonarodową inwestycją dla rozbudowy naszego przemysłu. Z nich wyrasta tysiące nowych fabryk, podstawa naszej siły i rozwoju. Za nie odbudowuje się Warszawę, Wrocław, Gdansk, za nie buduje się Nową Hutę, Tychy, osiedla robotnicze, szpitale, i ośrodki zdrowia, niemal bezpłatne. Za czasów carskich, wszelkie źródła dochodu, które dawały masy robotniczo-chłopskie szły do kieszeni fabrykanta i obszarnika, szły do zagranicznych banków i bankierów.

„c) co się tyczy drobnych i średnich wytwórców indywidualnych, to stopniowo jednoczyć ich w spółdzielnie produkcyjne, tzn. w wielkie przedsiębiorstwa rolnicze, w kolchozy i następnym „d) w szeregach rolniczych przemysł i tworzyć dla kolchozów współczesną bazę techniczną wielkiej produkcji”.

Jakże się ciesze, że kraj nasz, który wszedł na nową drogę budowy socjalizmu może się wesprzeć o takie wspaniałe wskazania. Są one jakby Planem dla naszych planów: 6-letniego, potem 5-letniego i następnych. Nie wiem czy akuratnie określe — są jakby strategią całego naszego marszu do socjalizmu.

Nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, że nasz przemysł rozwija się z niebywałym, radzieckim wprost rozmachem, aby Polskę uczynić siłą i bogatą a wieś wydzwignąć na wspólny z przemysłem poziom, azn. też uprzemysłowić rolnictwo.

Ale to nie znaczy, że mamy tylko czekać na produkcję maszyn, traktorów, energii elektrycznej, na wozów itd. Również to, że swoim w przemyśle produkcji środków produkcji w naszych nowych hutach i kombinatach fabrycznych, nie może nas zluźnić, że równowaga między rolnictwem a przemysłem przez to od razu naskoczy. Naród nasz wszedł na drogę wytyczonych tow. Stalina i w tym sensie, że w okresie przejściowym niejako, kiedy przemysł jeszcze wszystkiego co zamierzył, dać krajowi nie może, a wieś z braku techniki naumiernie pozostaje d. tyle — w tym okresie wieś polska i przemysłowi pomóc i samą siebie podnieść może przez zmianę organizacji produkcji, przez rozwój spółdzielczości.

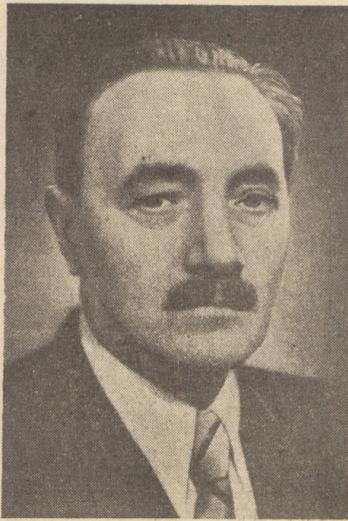
„e) dla celów zaś spójni ekonomicznej miasta i wsi, przemysłu i rolnictwa zachować na pewien czas produkcję towarową (wymiana w drodze kupna — sprzedaży) jako jedyną możliwą do przyjęcia dla chłopów formę więzi ekonomicznej z miastem i rozwinąć pełną parą handel radziecki, państwowy i spółdzielczy — kolchozowy, wypierając z obrotu towarowego wszystkich i wszelkich kapitalistów”.

Konar kapitalizmu przez długie wieki zapuszczał swoje korzenie w głąb życia społecznego i prywatnego — aby takowe powyrywać należy do głębi, posłużyć się ekonomiką Lenina, a rozwinąć przez tow. Stalina. Trzeba więc długo i stopniowo usuwać masy, aby w wymianie towarowej pomiędzy miastem a wsią coraz mocniej przywiązywały się do ośrodków uspołecznionej sprzedaży i kupna a nigdy do spekulacji, z której odrasta wściekle kapitalizm. „Długo” w naszym nowym kalendarzu to wcale nie tak znowu długo. Mamy już za sobą kawał dziejów, w których czujna i sprężysta praca w sklepach spółdzielczych wydobyla chłopów spod władzy spekulanta i pokątnego handlarza, wydobyla z nauyków handlarzy. Kierując się nauką wodzów socjalizmu należy wzmocnić czujność, aby człowiek pracy nie stawał się ani trochę narzędziem wroga, bo wróg zawsze obraca je przeciw socjalizmowi.

Doniec Piotr

STANISŁAW KISIECKI

W MOICH RODZINNYCH OSTROŻANACH



Przed laty Wasilewska nazwała te okolice — „ziemię w jarzmie”.

W Drohiczyźnie dowiedziałem się, że nasza gmina należy teraz do nowo wyodrębnionego powiatu Siemiatyckiego. Pozostała na krańcu powiatu ale co 20 km, to nie 40. Z Bielska i Partii i Radzie trudno było dotrzeć do naszych nadbużańskich ostępów.

A tradycje mamy piękne. Tutaj w 1940 roku powstał sowchoz. Fornale ostrożańscy woleli sowchoz, niż prywatne parcele. Pracowali świetnie wówczas 70-letni Szymon Bączewski został w owym roku pochwalony w gazecie. Kilku przodowników pojechało do Moskwy na wystawę rolniczą. Stary Jan Kisiecki, kiedy o tej podróży opowiadał, zawsze się pochwali — Lenina widziałem na własne oczy.

Do nas wyzwolenie nadeszło najwcześniej. I fornale śmiało parcelowali folwark dziedzica Ciecierskiego jesienią 44 r. Jeszcze podczas okupacji wykuto się Koło Partii. Od lat jednak porasta już trawa nad mogiłami tych pierwszych. Zginęli kolejno. Zginęli w dniach rewolucji w kotle naszej nadbużańskiej gluszy.

Był tu bowiem kocioł nie na miarę gminy ani nawet powiatu. Kocioł dla ścieków kontrrewolucji: NSZ-towców i Mikolajczykowców. Przyczółek leśny, jak wyobrażali sobie ci Denikinowcy, dla rozpalenia wojny domowej. Padli więc nasi partyjnicy. Ale ich walki starczyły aby zdusić i zadławić tę „na kraj cały” (idioci!) sposobną „wojną domową”.

Dla okolicy była to jednak duża strata. Zabrakło najdodniejszych, najlepiej i najgłębiej rozumiejących sojuszu robotniczo-chłopski. Wychodziliśmy wreszcie z „komunizmu wojennego” w naszych stronach. Dynamikę rozmachu należało utrzymać. 38 rodzin fornalskich stworzyło jakby nową wieś obok 15 rodzin zagonywskich szlachetków na kolonii. Pergaminy i kilkunastohektarowe gospodarstwa tamtych z kolonii mobilizowały klasowo fornali. Tak było w pierwszych latach, w tych latach, kiedy padli przywódcy. Potem był okres gomulkowszczyzny. Uchylił Ostrożany, wiatr szumiał tylko nad mogiłami bohaterów. Wspominano ich w powiecie, dodając za każdym razem — zagasło nam ognisko heroizmu, teraz tam zwyczajna wieś, na cóż...!

POWRÓCIŁEM z Ostrożan. Odwiedziłem rodziców i sąsiadów. Dwa dni pobytu, tyle całej gościnności. Ale trafiłem na dni niezwykłe: chłopcy siedzieli nad gazetami. Z Drohiczyzna kioskarze Ruchu interweniowali już w piątek: dostać, natychmiast dostać! Bo też co w gazetach! Pierwsza sesja nowego Sejmu. Kto marszałkiem? Kto na czele rządu? Jaka amnestia? Chłopi nie tylko siedzieli nad gazetami. Zbierali się grupkami na drodze pod zacinającym deszczem, schodzili po chałupach i pukając w gazety (poznaczone w wielu miejscach olówkiem lub po prostu paznokciem) wiodli ożywione rozmowy.

Moje rodzinne Ostrożany to wieś białostocka nad Bugiem. Na południe Drohiczyzn, na północ Zambrów i Bielsk, a w tym rozpięciu na 40 km lasów a lasów, dużo tu również było dworów i folwarków, szlachty zagrodowej, fornali i biedoty.

EDWARD BERNSTEIN

W SPÓŁDZIELNI

Gdzie dawniej sale kolumnowe —

Ławy żywiczne i sosnowe

Poustawiano pod ścianami,

W kacie dębowa biblioteka

I obraz w pozłacanej ramie

Na czyjeś czujne oczy czeka.

Dzisiaj historia tutaj mieszka

Wśród sal kamiennych i wieczorem

Dziewczęta do zabawy skore

Spiewają pieśni w długim zmierzchu.

Oczy wędrują po stronicy,

Gdzie ludzie martwią się i śmieją

I odbijają się w żrnięcach

Żyjące w kartach książki dzieje.

A pastuch — skoro świt — na łąkach.

Płomień żywiczne drwa osmala,

Wolno ognisko się dopala,

Na mokrej trawie leży książka.

Oddechem zziębłe ręce grzeje,

Palce różowy brząsk przeświśla,

Derkacz zawodzi jak basetla

I cierpką grają świerszcze. Dnieje.

A gdy nad ogniem głowę zgina

I cienie kładą się na skroniach

Ujrzyć jak w szorstkich dzierzysłach

Okładkę z twarzą Korczagina.

PŁOT

W czterdziestym czwartym roku, w lecie,

Susząc onuce przed odjazdem,

Żołnierz sowiecki na sztachecie

Wyskrobał szczyrykiem gwiazdę.

I grzebień płotu wyszczerbiony

Wyszczerał zęby do ulicy.

Gdy się słońce nad nim skłonił —

Wnet go objęli ulicznicy.

Wiosennym deszczem zadyszany

Namókł i skrzypiał w skwarze lata.

Jesienią na nim rozlepiano

Czerwony, przedwyborczy plakat,

Jak na zmarszczonej, starczej twarzy

Uśmiech, co sływa wprost do serca.

Cóż? — stał na straży wielu zdarzeń

Zwycięstwa, szczęścia i braterstwa.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Rozmowy o Kraju Rad

ROZMOWA potoczyła się w sposób zupełnie nieoczekiwany. Wyobraźcie sobie tylko moją sytuację. Nastuchałem się w powiecie, że Maria Gornikowa to czołowa aktywistka w Lęborskiem, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, dyplomem uznania, powiatowy prezes ZSL, radna, zorganizowała w swoim Febienicu zespół uprawowy na odłogach, zmobilizowała gromadę do przedtermowego i ponadplanowego wykonania dostaw, była na wycieczce w Kraju Rad...

A kiedy wreszcie dotarłem do Febienica? Przystanęliśmy na obszernym podwórku, po którym kręciło się olbrzymie, rzadko spotykane na indywidualnym gospodarstwie, stado kur. Nie jestem znowuak tej dziedzinie hodowli, kury wydawały mi się jednak dorodne i na pewno rasowe.

— Ano, sami wiecie, Bóg biednym sprzyja, czego jak czego, ale dzieci to nie brak. U nas wypadło dwanaścioro z jednego, jedynego hektara, jaki posiadali rodzice...

Tylem się dowiedział o przeszłości Marii, bo otoczyły nas zeszak kury i o nich też głównie była mowa. Prawdę mówiąc zniecierpliwienie się początkowo. Ot baba i tyle! Ciagle o kurach, że do niedawna nie cieszyły się należytym szacunkiem we wsi, spychano je na szary koniec w gospodarce po koniach, krowach, świniach, gęsiach itd. Też mi problem — uznania kur w gromadzie! Myślałem nawet, że pomyłkowo natrafiłem na jakąś inną Marię Gornik. Jakże bowiem taka Zosia z „Pana Tadeusza” może przodować gromadzie, a nawet powiatowi?

— A jakie doświadczenia przywieźliście ze Związku Radzieckiego? — zapytałem, chcąc przejść do zasadniczego tematu.

— A proszę was bardzo. I... znowu o kurach.

— W Kraju Rad, koń jak wiadomo wielkiej roli nie odgrywa, pracują za niego maszyny, natomiast kury doczekały się uznania.

Maria zapala się, kiedy mówi o 200 ha gruntu przydzielonego przez kolchoz specjalnie dla kur. Olbrzymia ta przestrzeń podzielona jest na kwatery, gdzie tysiące Leghornów skubie młode, zielone listki specjalnych mieszanek.

Wzięło mnie to trochę. Liczymy teraz razem. Toż to prawdziwa rewolucja w hodowli! Jeżeli w kolchozie „Pobieda” na 18.000 kur równie 8.000 to nioski, dające po 200 jaj rocznie, to jedna tylko kolchozowa ferma produkuje każdego roku 1.600.000 sztuk jaj!

Stoi Maria pośród swoich kilkudziesięciu kur i oświadcza mi, że ich hodowla to cała nauka, nie znana u nas, choć każda na wsi gospodyni kilka kur zawsze trzyma.

Nie stosujemy mieszanek zielonych, a trzeba, nie dajemy kogutkom i kokoszkom kredy na wzmocnienie kości, a także trzeba. Ktoby pomyślał!

Jakby ktoś czarodziejską różdżką dotknął — rozgłaskała się gromada Febienic po przyjeździe Marii ze Związku Radzieckiego. Ile wieś może mieć już kur? Pytałem soltysa, ale bo to chłop wie. Przelomu w hodowli dokonały kobiety, czytamy o nich w miejscowej prasie, wybijają się w powiecie i kraju.

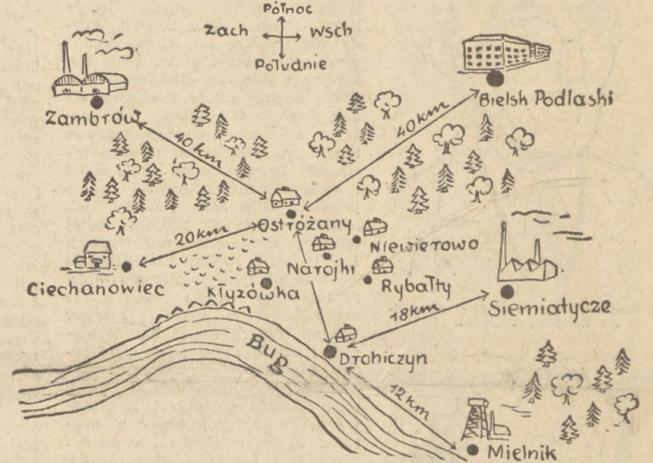
Rad nierad idą na wieczorne posiedzenie Kola Gospodyń Wiejskich w sprawie... kur. Te niepozorne ptaki domowe, stanowią jeszcze jeden z elementów przyspieszających socjalizację wsi. Dość wspomnieć, że na porządku dziennym będzie sprawa odciążenia wsi na wspólną fermę i żerowisko dla kur. Tak, to już mała rewolucja...

patrzy, choć nawet niczego nie sprzedawał...

Więcej maszyn, więcej domów, bóg wie czego, ale my — powiadasz — tego nie widzimy? Czemu łesz, kiedy i tu, u nas, zza lasów wychodzi już przemysł. Bielsk — raz, Zambrów — dwa, Siemiatycki — trzy, Mielnik — cztery, Bug — pięć. Mało?

Konia nawet ci dali a wieczór się jak na szkapie. Kiedy dzisiaj taki czas nadchodzi, że trzeba klusem... Tu Barszczewski, niski, krepki, swięjący, o twarzy otwartej i budzącej zaufanie trzepnął ręką po gazecie. Była to „sejmowa gazeta”.

„Praca u podstaw” z byłych fornali ostrożańskich uczyniła gospodarzy. Przycupnęli „na swoim”. Stali się „posiadaczami” koni, krow i świń, stali się „sprzedawcami” zboża, żywności i mleka. Zony ich przeszły od kądzieli do krosien. W izbach szafy i łożka metalowe, znikiły dawne kufty, znikają stolki i ławki na rzecz krzesel. W dniach moich odwiedzin tacy do ostrożan zasiał nad „sejmowymi gazetami”. Rozejrzeć (dokończenie na str. 2)



ZBOLEŚLAWEM Zapolskim sprawa całkiem inna. Mieszka ten dawny biedniak na dalekiej Białostocczyźnie, w uroczej wsi Łanowice za Przerosłą, w powiecie suwalskim. Zapolski to także aktywista, członek Komitetu Zatożycielskiego, uczestnik wycieczki do Związku Radzieckiego.

Guwierzmy idąc drogą wzdłuż wsi. Jakże bowiem siedzieć w domu, kiedy jesień gra wszyskimi kolorami? Kraja z pozoru senna, gdzie od lasu krzyknę nie jeszcze ptak, mgły schodzą powoli na jeziora, lecz życie toczy się tu wartko.

Zapolski mówi głównie o spółdzielni produkcyjnej. Dowiaduję się, że kulacy z tych stron nie błądnie pomysłowością przy rozszewianiu plotek o radzieckich kolchozach. Dzwonek do pracy, kwintal ziarna za całą rok pracy, wspólne zony i kotły.

— Jakbym miał pisać to wszystko co pleli o kolchozach, to nie starczyłoby nawet potrójnego zeszytu. No, a jakby prowdę z ich gadania wydobyc, starczy jedna linijka. Kolchozy są i rozwijają się.

Ale i mój drugi rozmówca miał swojego „konika”. Była nim sprawa wielkości działki przyzagrodowej. A zaczęło się od tego, że przyjechał do Łanowicz jeden z sąsiadów, chłop znany z uczciwości, osiadły na Ziemiach Odzyskanych. Opowiadał wieczorami o swojej spółdzielni produkcyjnej, wylizwał z olówkiem w rękę, ile za jaką robotę zarobi. Wychodziło ładnie, łanowiczanie zapalili się, Zapolski z nimi, powstał Komitet Zatożycielski. Wreszcie chłop, jakby od niechciała dodał, że na działce chowa sobie dwie świnię, cielaka i krowę.

Zapolskiego podrzucilo.

— To ja, na całej swojej gospodarce tyle samo mogę uchować!

Zmierzcza. Ku wieczorowi zapach mokrych liści staje się silniejszy. Wracamy do domu, jest już chłodno. Zapolski idzie wyraźnie zażenowany i raczej niezadowolony z tego, że opowiadając, wygadał się przy okazji ze sprawy działki zagrodowej. Trudno, słowo się rzekło, nie zamierzam zrezygnować z rozmów na ten właśnie temat. Przeczuję, że usłyszę coś bardzo interesującego.

— No i jaką działkę sobie wykroicie, skoro już powstanie u was spółdzielnia?

Trafiłem bezwiednie w sedno rzeczy. Obecni przy rozmowie chłopci buchnęli śmiechem, Zapolski spochmurniał, ale przemógł się.

— Jak on na połowie hektara tyle chowa, to ja sobie pomyślałem, że na całym wyhoduję dwa razy więcej. Nie śmieja się, bo mnie to opowiano. Małom to się biedy przed wojną najadł?

Ostatecznie więc obstawał przy jak największej działce przyzagrodowej. Do Związku Radzieckiego jechał pełen ciekawości. Zona wyjaśnia, że na dzień przed terminem pinował w Suwałkach pod Komitetem, żeby się coś nie odmieniło, a on nie musiał zostać. A w kolchozach, ogólnie uważa działki.

— Nie opłaca się mieć dużej — wyjaśnia już spokojnie — bo połowę trzeba by użyć pod ziemniaki. A ziemniaków sady kolchoz tyle, że każdemu starczy na skarmienie 5 świń i niejednej krowy. Jak się na wspólnym dobrze pracuje, to i inwentarz osobisty lepiej zapotrzonny.

Zapolski znowu jakby się zawstydił.

— Tak mnie jakoś chęć wzbogacenia się opowiadania, że matematyki nie zrozumiał i wyskoczyłem z hektarową działką...

Słuchano go uważnie.

Lecz co to? Mały powoli opadają, już widać pierwsze czyste gwiazdy.

Wiesław Jażdżyński

WŚRÓD POSŁÓW

MARIA KOWALSKA

POWIEŚCI O BRATERSTWIE BRONI



Postanka Jullanna Leśniakowa — gosp. indywidualny, Sulicice pow. Wejherowo.



Posel Grzegorz Bil z Bardzic k.Radomia.



Posel Franciszek Królkwicz — maszynista kolejowy z Gdyni.



Posel Markiewka — przodujący górnik. Rys. J. Zebrowski

PRAWOCENNE „tematu żołnierskiego” było jednym z podstawowych postulatów stawianych przez polityków kultury pod adresem współczesnej naszej powieści. Jest to pojęcie dość szerokie — obejmuje ono dzieje ostatniego 13-lecia ukazane pod kątem doniosłej sprawy narodzin ludowego wojska polskiego, straży wolności i pokoju, wielkiej szkoły obywatelskiej służby. „Temat żołnierski” zatem to i obraz walk AL, to również obraz życia Armii Polskiej Ludowej, jej gorącego związku z życiem narodu, jej doniosłej roli w codziennym trudzie kraju. Najpiękniejszy chyba jednak i najdonioślejszy „temat żołnierski” zawierają w sobie bohaterkie tradycje początków ludowego wojska. Dzieje Dywizji Kościuszkowskiej, dzieje pierwszych bojów polskiego żołnierza u boku zwycięskiej Armii Czerwonej. Tematyka losów Dywizji Kościuszkowskiej to coś więcej zresztą niż „temat żołnierski”, „batalistyczny” — jest to wielkie zagadnienie formowania się nowej świadomości bojowników o socjalizm, o całkowite przekształcenie oblicza kraju pod wpływem zetknięcia z życiem Związku Radzieckiego. Siła agitacji nowych form ludzkiego życia, siła oddziaływania idei socjalizmu, najdonioślejsze zjawisko naszych czasów, w żadnej tematyce chyba nie wystąpi z tak przejmującą wyrazistością, jak w tej historii o wroście nieugiętych bojowników nowego życia. I w żadnej innej tematyce nie uświadczymy się tak dobitnie nowa treść stosunków między narodami niesiona przez epokę socjalizmu — prawda wiernego, rzetelnego braterstwa, prawda niedwójnej w dziejach pomocy i przyjaźni.

Losy i Armii wystąpiły jako temat pierwszoplanowy w trzech dotychczas opublikowanych książkach. Ostatnia część trylogii Wandy Wasilewskiej — „Rzeki płoną” przyniosła szeroki obraz życia Polaków w Związku Radzieckim w czasie wojny, obraz tworzenia się kadry, która tak istotną rolę odegrała w walce o oswobodzenie kraju i w budowaniu nowego życia. W „Drugiej linii” Józefa Hena i w wydanym niedawno I tomie powieści Bogdana Hamery pt. „Śladami czołgów” podjęty został temat wychowawczej roli formacji I-szej Armii, temat kształtowania się nowego typu żołnierza i oficera ludowego wojska. Książki te obrazują różne wyniki dzieł i Armii tworzą razem bardzo szeroki i piękny zarys jej pracy i bojów. Powieść Wasilewskiej zostanie w naszej literaturze w dużej mierze dzięki głębiemu zobrazowaniu ideowej roli obozu w Sielcach, dzięki mocnemu akcentowi przysięgi i Dywizji, dzięki rozdzielni poświadczonemu bitwie pod Lenino i walce artylerii przeciwlotniczej pod Kijowem. „Druga linia” opowiada, jak wskazuje tytuł, nie tyle o walce, ile o trudnej pracy tyłów, o montowaniu nowych oddziałów i szkoleniu kadry oficerskiej, o przerabianiu gromad uchodźców i rozbitków w zwarte szeregi świadomych żołnierzy wyzwolenia. Hamera rozpoczyna powieść w momencie wyruszenia pułku jego bohatera na front, kończy i tom obrazem walk na przy-

czółku mostowym na lewym brzegu Wisły.

Mimo niewątpliwych zalet książek obu młodych autorów, powieść Wandy Wasilewskiej ma nad nimi niezaprzeczoną przewagę, bije ich nie tylko latami doświadczenia ideowo - artystycznego, wybitnej pisarki. Bije ich szerokością obrazu literackiego, bogactwem obrazowanych spraw i losów ludzkich. Właśnie zestawienie tych trzech powieści wykazuje nacześnie że nie da się zbudować postaci pozytywnego bohatera walk o niepodległość w szeregach i Armii bez zarysowania jego doświadczeń w Związku Radzieckim, bez ambitnej i trudnej próby zobrazowania jego zetknięcia z życiem Kraju Socjalizmu w heroicznym okresie wielkiego egzaminu, jakim stała się dlań wojna przeciw faszyzmowi.

Ten problem podjęła Wasilewska przeprowadzając go doskonale w obrazie przelomu ideowego w życiu porucznika Zabielskiego, w którym przeciwieństwo zetknięcia z ludźmi radzieckimi i prawdą ich internacjonalizmu, ich rozrzućnię przyjaźni dla człowieka, wyzwoliło możliwości pełnego zrozumienia zbrodniczości danego życia. Zarówno Hen jak i Hamera, ograniczając dzieło ideowego dojrzenia swych bohaterów wyłącznie do okresu oddziaływania atmosfery formacji wojskowej i wpływu kolegów oraz zwierzchników i wychowawców, rezygnują całkowicie ze zobrazowania poprzednich doświadczeń Dymkowskiego i Krzemniaka. To w istotny sposób zawęża problematykę ideowego przelomu obu bohaterów. Upraszcza rysunek psychologiczny ich postaci, ruguje szereg problemów z ideowych dyskusji toczonych w ramach powieści.

Wasilewska przemyślała głęboko tragiczne ścieżki i manowce, po których błądził naród polski w latach okupacji. Straszny wstrząs klęski nie od razu zdjął bielmo z polskich oczu. Zatruci czadem emigracyjnej propagandy, ludzie gotowi byli moźownie wskrzeszać zdruzgotane bombami wrześnie miły, na nowo pląć krwią stare matactwa klęki. Prawdę znali najlepszy i najuczciwsi, ci, którzy już w pierwszych dniach wojny wiedzieli, że istnieje jedna tylko siła zdolna zdruzgotać faszyzm — siła komunizmu. W tych latach rolę potężnego tygła, w którym przetopiono świadomości tysięcy Polaków odegrały ziemie Związku Radzieckiego. Wasilewska wskazuje, że nowe kadry polskiej rewolucji wyrósł nie tylko z grupy komunistów polskich czy sympatyków lewicy. Wyrósł one w poważnym stopniu z rzesz dalekich niegdys o ideę socjalizmu, z rzesz systematycznie ogłupianych londyńską propagandą, zszutych i judycznych przeciw Związkowi Radzieckiemu, żyjących w niezmiernie trudnych warunkach uchodźców. Wielka musiała być siła oddziaływania nowego życia Kraju Rad, skoro przetrwały perfidną propagandę, ślepa rozpacz i nieufność rozbitków, nawet ciężar zbrodni i przestępstw popełnionych w nie-rozumnej obronie starego ładu, sypchających ludzi dalej, na coraz niebezpieczniejsze ścieżki.

Losy Jadwigi Chorzyńskowej, deportowanej osadniczki z Białoru-

si i porucznika Zabielskiego, obciążonego zbrodnią „pacyfikacji”, wskazują, jak głęboką przemianę przejść mogli ludzie w oczyszczającym zetknięciu z wielką prawdą życia ludzi radzieckich. A obok tego mamy jeszcze inne postaci: Chłopcy pani Rojkowej, którym służba w armii pozwoliła zmoczyć grzyzący osad wspomnień o hańbie narodu i zrealizować napór dziecin marzenia o bohaterstwie. Kieszonkowiec Antoni Chobot, który dostrzegł i dla siebie perspektywę ludzkiego losu. I wielu innych, którym lata pracy i nadzieja walki pozwoliły rozwinąć nieznaną, nieprzeczekane siły, dojrzeć i okrzepnąć, wrócić do kraju jako świadomi pionierzy jego nowego jutra.

Zawężił temat w porównaniu z Wasilewską Józef Hen. Bohater jego książki, biedniak syn, Jan Krzemniak deklaratywnie tylko wspomina swe przeżycia jako górnik-stachanowiec Donbasu, nic nie wiemy bliżej w jaki sposób ogłupiano go faszystowską nienawiścią do bolszewików głupawym zachwytem dla „amerykańskiego żołnierza”. Jednakże pisarz potrafił interesująco zarysować walkę o duszę tego przekornego i zadzierzżystego, a pełnego wewnętrznej siły i prawości chłopca, którego wrog chciał przeciwstawić interesom jego klasy, interesom narodu. Dojrzenie Jana Krzemniaka poprzez naukę i dyskusję, poprzez doświadczenia losów wojny i stosunków na oswobodzonych ziemiach polskich, poprzez śmierć jego narzeczony, zamordowanej w czasie akcji parcelacji dworów, czyni z niego gorącego bojownika rewolucji, świadomego nosiciela idei Ludowej Polski.

Zastrzeżenie nasuwa natomiast problem ukształtowania pozytywnego bohatera nowej książki Hamery. Autor oparł konstrukcję tej postaci również o problem ideowego przelomu dokonującego się pod wpływem doświadczeń walki z faszyzmem w szeregach i Armii, w świadomości człowieka zatrutego faszystowską propagandą. Jednakże Dymkowskie, tak przynajmniej, jak rysuje go pierwsza część nieukończony jeszcze książki, ma bardzo niewiele cech, które kreować by go mogły na postać godną miana pozytywnego bohatera trudnego czasu walki. Nie ma w nim tej wewnętrznej godności i siły, która sprawa że towarzysząc Szczęsnemu-Bidzie Nowerle przez wszystkie błędy i manowce nie tracimy nigdy wiary w niego, ani pewnością, że wreszcie odnajdzie swoje miejsce wśród walczących, która okupuje wszelkie naiwności i nie-zręczności w rysunku postaci, bliski mimo wszystko czytelnikowi, Jana Krzemniaka. Dymkowskie jest inteligentem, ale inteligentem według kiepskich wzorów naszych niedobrych powieści — tzn. głupkiem i bubkiem, różniącym się od przeciętnej robotnika głównie prymitywizmem umysłowym, po-gięciem do głupiej pozy i brakiem cywilnej odwagi. W ten sposób Dymkowskie jako inteligent nie wnosi do powieści żadnej interesującej problematyki intelektualnego wariantu przelomu ideowego, co mogłoby usprawiedliwić kreację

bohatera tego typu, a raczej raz czytelnika swą płytkością i miałością. Hamera w tej postaci zabrał wiele cennych i ujmujących rysów swej sztuki pisarskiej, które pozwoliły mu stworzyć Plewę, dać ciekawą i ambitną, a w wielu partiach istotnie odkrywczą analizę dojrzewania przodującego pracownika socjalistycznego przemysłu Właśnie zubożenie postaci „inteligenta” o wnioski i refleksje, nasuwane przez obserwację jednego w dziejach świata przykładu socjalistycznego społeczeństwa, o cały ładunek przemyśleń, duchowej rozterki między niezwykłością rzeczy nowych a bagażem tradycyjnych sądów, zaważył w bardzo istotny sposób na spłyceciu postaci bohatera. Nie najlepiej odbił się też na bogactwie problemów wniesionych przez postać głównego bohatera fakt, że w całym pierwszym tomie nie została z jego osobą związana sprawa braterstwa broni Polski i Związku Radzieckiego, co dla ogólnego przelomu ideowego było sprawą kluczową, gdyż nacjonalistyczne urazy antyradzieckie odgrywały główną bodaj rolę w świadomości przeciętnej inteligenta. Mamy w powieści parę scen, wiążących się z tym problemem, lecz nie dotyczą one bezpośrednio Dymkowskiego.

Nie popełnił natomiast tego błędu Józef Hen. To właśnie kapitan Książek, radziecki instruktor, bezpośrednio zwierzchnik Krzemniaka w szkole podoficerskiej staje się, obok polskiego oficera Badury, wychowawcą bohatera, nie tylko zaś świętym nauczycielem sztuki wojskowej. A i Krzemniak, żołnierz z 39 roku, dobrze rozumie, skąd wzięły się w tym wojusku, niewiedzące, niepojęte dla niego początkowo stosunki między żołnierzem a oficerem. Skąd to kapitan ma czas ztroszczyć się by pólalfabeta poszedł do szkoły oficerskiej, skąd to głównym jego obowiązkiem jest baczenie, by nie zmarować żadnych zdolności, tkwiących w masie żołnierskiej, by żadnego człowieka nie zostawić bez pomocy i przyjacielskiej opieki. Duch Czerwonej Armii, jedynego na świecie armii ludzi wolnych i zbratanych wolą obrony człowieka, ukształtował moralność przodujących oficerów I-ej Armii, wskazywał ideał żołnierza socjalizmu, który przyświecał i ich pracy wychowawczej.

Najpełniej jednak piękno i wychowawczą wartość żołnierskiego braterstwa broni pokazała powieść „Rzeki płoną”. Wasilewska wskazała, że źródła jego tkwią najgłębiej w samej istocie Państwa Radzieckiego, bastionu wyzwolenia ludzkości, w samej istocie Czerwonej Armii — armii oswobodzicieli. „Tu nie prowadzą buchalterii, wktórej cyframi są ludzkie istnienia, przetłumaczone na mowę brzęczących, złotych monet i ludzkie lzy, przerahowane na szeszeszcząc: banknoty walut” — mówi pisarka o Związku Radzieckim. Inaczej jest w kraju imperializmu, zarabającym zawsze najlepiej na cudzej słabości: „Za każdą bombę rzuconą z polskiego samolotu płaci się Anglii polskim złotem Kałdy samolot polski który broni Londynu, jest spleciony polskim złotem...”

Braterstwo broni polskiego i radzieckiego żołnierza uzyskało w powieści Wandy Wasilewskiej pełną perspektywę wielkiej sprawy historycznej, wielkiego zwrotu w historii obu narodów, który wskazuje na drogę po której potoczą się losy międzyludzkiego braterstwa. Braterstwo to obejmowało wczoraj tych najlepszych świadomych rewolucjonistów, dziś już wszystkie narody ziemi, walczące o wyzwolenie widząc w czerwonej gwiazdce Kremla drogowskazy i broń. „Ta wojna toczy się nie o dzisiejszy dzień i nie o dzień jutrzejszy — mówi Wasilewska. — Ta wojna toczy się o wiek. O zmienne granice krajów o zmienne łożysko historii, o nowy dzień nie tylko dla Związku Radzieckiego. Historia musi iść naprzód — wielkimi krokami, historia idzie naprzód. Muszą naprawdę wolną, nie skutą pierwszą odetchnąć narody. Musi się na polach walk zrodzić tegie, niezawodne braterstwo, z wojny, najstraszliwszej niesprawiedliwości musi wyjść o-myta krwią sprawiedliwość...”

Wielką prawdę nowej historii umiała Wasilewska pokazać w dziejach swych ludzi, w losach każdego z bohaterów, kroczących drogami wielkiej ofensywy ku wyzwoleniu własnego kraju. Prawdę tego braterstwa przeżywa Zabielski, ono przywraca mu możliwość zmycia win szowinistycznego nacjonalizmu, ono oczyszcza miłość ojczyzny, pozwala objąć kraj nie tylko żarliwym sercem, ale i pewną myślą o przyszłości. Stefek odnajduje w radzieckim kapitanie Skworcowie najpiękniejszy wzór żołnierskiej służby, a miłość Soni Kalczkówny i jej przedśmiertna wiara w zwycięstwo, stają się źródłem jego siły jako bojownika o nowy lepszy, świat sprawiedliwości i przyjaźni, dla którego zginęła białoruska dziewczyna, i Marcyś odnajdując w rekawie płaszcza karteczkę pisaną przez radziecką robotnicę: „Żołnierzowi polskiemu, dla którego żyję ten płaszczyk, żyję szczęściem, żyję zdrowiem i życiem, żeby dzielną bit wroga i szczęśliwie doszedł do ojczyzny”, — czuje się silniejszy o przyjaźń milionów ludzi radzieckich, o dumną świadomość że jest obrońcą także i tej, serdecznej ziemi.

Piękny heroiczny temat zaczątków polsko - radzieckiego braterstwa broni w dalszym ciągu czeka na pisarza, który poświęciłby uwagę w pełni i wyłącznie drodze od Oki do Berlina, drodze zwycięstwa, drodze hartowania żołnierza, który odłoży automat, by ująć cepigł pluga, by stanąć przy warsztacie i na murarskim rzutuowaniu, by zwyciężyć w bitwie o rozkwit kraju. I jeszcze jeden piękny temat czeka na pisarza: dzieje wodza o-drodzonego wojska polskiego, bohatera Stalingradu — Marszałka Rokossowskiego, tego żywego symbolu polsko - radzieckiego braterstwa broni.

Maria Kowalska

*) Wanda Wasilewska, „Rzeki płoną”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1952; Józef Hen, „Druga linia”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1952; Bogdan Hamera, „Śladami czołgów”, tom I, Wydawnictwo MON, Warszawa 1952.

W MOICH RODZINNYCH OSTROŻANACH

(dokończenie ze str. 1)

się po ludziach... Oto Kazimierz Kadej. Ma 36 lat, dzieci dwoje (12 i 6 lat), gospodarstwo — 5 ha. Obrótny chłop. Konia po wojnie dorobił się szybko. Może dlatego zaryzykować wziąć jeszcze 3 ha po Wronie, który w 47 roku wyjechał na ziemie zachodnie. Nowy nabytek figuruje nadal jako oddzielne gospodarstwo, stąd mniejsze — podatek i świadczenia. Dla Kadeja był to nowy szczebel. Rozwinął gospodarstwo. W tym roku pod buraki cukrowe zakontraktował cały hektar, lnu i rzepaku po 15 arów. Po zakupy potrafi jechać do samej Warszawy. Energia? Tak. Dorabianie się? Tak. Pracowitość? Planowa i staranna. W życiu społecznym Kadej przeszuje kołu ZSCH. Dobrze nawet pilnuje filii GS-u i podciąga wieś w kontraktacji.

Nikić Jan. Rzekłbym — chelwy dorobkiewicz. Zdarzy się, że idąc podkosi cudzej trawy „raz krowie do pyska” albo ściagnie wiązkę siana. Wraz z złączem przybyło mu drugie 5 ha. Stary jest ostrożny, młeczek, zabiegliwy i oszczędny aż do skąpstwa. Opowiadają o nim, że do północy lka płótno żona a po północy córka, bo czasu szkoda marnować...

Leonczuk Jan. Syn mu po wojsku wyjechał na Ziemię Odzyskaną. Żona i córka namawiają go na wyjazd a stary zakopał się w gospodarstwie i syna nawet jeszcze nie odwiedził, bo gnój... ważniejszy.

Wojuć Aleksander — przewodniczący Komitetu Rodzielskiego (8 ha). Dużo zrobił dla szkoły przy remontach i przestawianiu jej na 7-lasową o 4-ch nauczycielach. Z obowiązków wobec państwa wywiązuje się zawsze w terminach. On też kontraktuje blisko hektar buraków i podobnie jak Kadej, Nikić czy Leonczuk „ciągnie w górę”. Czy znaczy to, że byli formalnie, dziś gospodarze, prawie średniacy, ciągną „wstecz, ku dawnemu”?

Ojciec przywitał mnie nieoczekiwaną zapowiedzią. W przyszłym roku zamierza wraz z rodziną wyjechać na Ziemię Odzyskaną. Nie jest stary. Ma 47 lat. I radby próbować nowego. Ale należy do tych, któ-

rym brak inlektu i odwagi aby dać czemukolwiek początek. To matka go wyprowadziła do znajomych na zachód. Tam okazanie znalazł się na filmie „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Dyskutowaliśmy na tej podstawie. Ojciec, owszem opowiada się za spółdzielnią produkcyjną ale... „u nas, w Ostrożanach takiego porządku przedko nie będzie. Ludzie nauczyli się znowu ciągnąć do siebie i dorabiać starym sposobem...”

Ojciec wyjechał zamierza nie na wieś, lecz do pracy fabrycznej, do miasta. Niedużego, małego, o, do takiego Olecka, które poznał. Rodzeństwa, poza mną, jest jeszcze czworo w latach 11, 7 i 3 (dwoje bliźniaków). Wychować tyle „gąb” w miesiąc to znaczy, że ojciec wierzy w siebie, w swoją siłę i pojętność, znaczy, że jest pod urokiem klasy robotniczej.

Na przywitaniu otrzymałem więc zagadkę. Ojca mojego bowiem nie stawiam w rządzie aktywistów, raczej daleko w tyle. A dlaczego rwąc się do przemysłu, sąsiadom przypisuje cofanie się „wstecz, ku dawnemu”, kiedy nie lepszy od nich, nie inny? Zatem pomylił się. To, co w nim wzbiera, co wlewa w niego jakby powrotną młodość, i pcha do decyzji na całe przyszłe życie — wzbierać musi również w jego sąsiadach. Tak pomyślałem o Kadeju obrótym, o Nikićku skąpm, o Leonczuku, zakonpanym w gnoju...

Co to znaczy, że Bolesław Bierut został Prezesem Rady Ministrów nowego rządu, nie od razu zrozumiałem w Ostrożanach. Na dwie raty rzecz całą rozważano. Najpierw więc to, że nie jest już Prezydentem. Bo nie łatwo oswojano się ze stratą tego tytułu. Był dla nich synonimem: głowy państwa, gospodarza kraju, wielkiego nauczyciela. Toteż przez niedzielę w rozmowach górze jeszcze brały rozpalmywanie okresu prezydentury. Skrupulatnie gromadzono wszystkie pochwały wygłoszone na Sejmie o... Prezydencie.

„To On stał na czele Państwa, kiedy władza ludowa oddawała chłopom ziemię obszarczą...”

W tym punkcie zadziwił wszystkich stary Nikić, wyrachowany i oszczędny aż do skąpstwa. Ten młeczek odczytał wcale płynnie „władza ludowa dała chłopom 6 milionów ha ziemi. Zdjęła z mas chłopskich ciężar długów, wynoszący przed wojną 1 miliard 200 milionów zł...”; od siebie dodał — to on, to on...

„Pod jego kierownictwem rozgromiliśmy faszystowskie bandy zbrojne oraz mikołajczykowskie, WRN-owskie i gomulkiwskie agenty imperializmu...”

Przypomniał się chłopom nie tylko mogły bohaterkiej kadry partyjnych. Przypomniał okres rozpalmywania, kiedy to przed dzieleniem ziemi pytali się o spółdzielnię. Jeszcze był nie czas.

— A teraz obróśliście w pierze, każdy, aby utuczyć się jak gęś — przypomniał chłopom 82-letni Bączewski. — Myślicie, że nie wiem dalekościście chętni na buraki? O produkcję wam idzie? O cukier na sprzedaż? A len dlatego siejcie? Bo dają lokciówkę i tekstylia. Jak Leonczuk, co tonie w gnoju, tyle widziacie przed sobą.

Taki był początek obrachunków ostrożańskich ostatnich lat.

Wyłuskali wreszcie i treść słów: Bolesław Bierut „staje u steru nawy państwowej”.

Acha, to rząd Frontu Narodowego, więc na czele rządu Przewodniczący Frontu i Program też Frontu, tzn. że nie będziemy przelewać z próżnego w pustę, ale organizować gospodarke potęgi i rozkwitu Ojczyzny.

„Od czego zależy tempo naszych osiągnięć w tym kierunku? — czytali po kilka razy słowa. — Zależy ono od czynnego poparcia przez cały naród wysiłków Rządu, zmierzających do uruchomienia wielkich rezerw, tkwiących w naszej gospodarce, w naszym życiu...”

Zrozumieł, że są wezwani. „Wzмага się coraz bardziej świadomy i czynny udział najszerszych mas w rządzeniu swoim Państwem. Państwem ludu pracującego”. To zdanie, to jeszcze nie o nich. Wydało im się, jakby przez nich płynęły fale coraz ku nim bliżej. Fale tych, już uruchomionych przez Niego sił. Oto szkoła stała się 7-mio

klasową. Kilku nauczycieli pracuje nie tylko z dziećmi i młodzieżą. Również ich, byłych formalnie, zakopanych w gospodarstwach, wyciąga ku światłu. Oto powiat stał się bliższy. Oto PKS wiezie przez lasy do Drohiczyzna i Siemiatycz. Oto poczta w Ostrożanach, oto tutaj siedziba nowej wyodrębnionej gminy. Powstanie wkrótce GS. Oto młocarnie z Ostrożki młocą już ze stogów a zniwiarki przyspieszają zniwa. Oto, odkąd Komitet Powiatowy jest bliżej, zaczęły się kursy dla partyjnych. W prezydium GRN-u zastępują ludzie okolicy, Sawicki, (przewodniczący) ze Stadnik, sławny hodowca nierogacizny, radni, Derewońko ze Stadnik, przodujący pszczelarz, Barszczewski z Kłyżówki, mistrz w hodowli bydła. Nawet w Radzie tutaj urzędującej idą Ostrożanom w pomoc działacze z innych wsi.

A Bierut do czynnego poparcia wzywa przecież wszystkich, wzywa też Ostrożany. I jak wzywa. W którąby się nie obejrzał stronę zza lasów widać jakby lunę i dym, znak, że przemysł wdziera się w białostockie ostępy, że robotnicy kroczą, aby umocnić sojusż i spójnie. Popatrz na północ — w Bielsku rosną potężne zakłady rozszarpane, przedziałnia lnu i olejarnia. W Zambrowie buduje się kombinat włókienniczy, jedna to z najpoważniejszych inwestycji Planu 6-letniego. Tu właśnie osiadło wielu tkaczy, wypędzonych w latach kryzysu z białostockich fabryk. Zamienili się w chatupników, poprzeczali się na „wiejskie” rzemiosła: ciesielstwo, stolarkę, kołodziejstwo (słynne zambrowskie wozy). Dziś wracają do dumnego zawodu, dziś tworzą kadrę kombinatu. Popatrz na wschód — w Siemiatyczach powstaje fabryka sklejek, buduje się cegielnia. Popatrz na zachód — w Ciechanowcu ośrodek taktawa ludowego w spółdzielniach CPLIA. Popatrz na południe — w Mielniku eksploatacja złóż gliny a nad Bugiem ukończono już prace geologiczne, zaczyna się ujarzmianie rzeki. Do pierwszych robót z Kłyżówki wzywają już 15 ludzi, z Narojk — 40, z Ostrożan — 15.

Tak to się ukazuje Ostrożanom Bolesław Bierut, kiedy bezpośrednio ujmuje ster rządów.

Ten, co steruje dziś wielkim dziełem budownictwa ustroju socjalistycznego w naszym kraju jest wszędzie, jest w Ostrożanach.

Stanisław Kisielecki



Foto J. K. Maciejewski

LUDWIK MAJ

List otwarty do posłów J. Chudoby i J. Wiktora, czyli o Programie Frontu Narodowego gminy Bystra



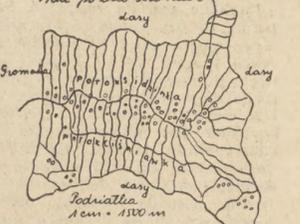
nas pobudził do świadomego marszu wprzód, aby obalić ostatnie zapory przeszłości kapitalistycznej, przebudować wieś, nasze Podhale — w tym celu nasz Plan gminny.

Sprawa zatem pierwsza. Nasza gmina Bystra posiada około 13.000 ha, w tym ziemi ornej 5.300 ha — mieszkańców jeszcze około 10.000. To znaczy na 100 ha ogólnej powierzchni 77 ludzi, a na 100 ha ziemi ornej 188. Nadmiar wciąż jeszcze wielki, musi on ulec gruntownej zmianie. Tak stawia nasz Plan w najbliższym 8-leciu, do roku 1960. Mamy około 2.000 gospodarstw rolnych, z tego 310 rodzin, to znaczy co 6-ta rodzina zlikwiduje gospodarstwo karłowate przez wyjazd na Ziemię Odzyskane w najbliższych 3-4 latach, tj. około 1550 osób.

W rozbiu na gromady naszej gminy tak projektujemy: Sidzina — 143 rodzin; zatem co 5-te gospodarstwo; Wieprzec — 21 rodzin; zatem co 4-te gospodarstwo; Bystra — 61 rodzin; zatem co 5-te gospodarstwo; Toporzysko — 37 rodzin; zatem co 9-te gospodarstwo; Osielec — 32 rodziny; zatem co 7-me gospodarstwo; Kojaszówka — 16 rodzin; zatem co 7-me gospodarstwo.

Warunki gospodarcze tych rodzin wyraźnie je kwalifikują na wyjazd.

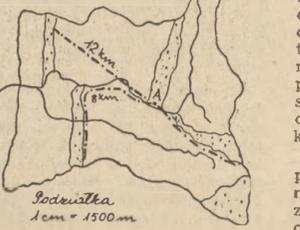
!!! *Podział gromady na 52 wole*
** *Wolność domów*
— *Potok Sidzinka dzieli gromadę w. i od niego ugnij 24 role po obu stronach*



Ale ten odpływ z naszej gminy nie byłby jeszcze wystarczający. Otóż, biorąc pod uwagę tempo rozwoju przemysłu, które podnosić się będzie z roku na rok — przewidujemy, że w najbliższych 3 latach do przemysłu odejdzie na stałe 150 rodzin, z których dzisiaj ojcowie, choć zatrudnieni w przemyśle, stoją jeszcze jedną nogą na gospodarstwie — uczyni to około 600 osób. Równocześnie w ciągu 3 lat odpłyne do produkcji przemysłowej i rolnej przez szkolnictwo 300 młodzieży. Ponadto 900 osób w drodze indywidualnego werbunku odejdzie do przemysłu z rodzin, które pozostaną na wsi. Planujemy w sumie razem w ciągu 3 lat odpływ z naszej gminy do produkcji rolnej i przemysłowej 3.350 ludzi. Reszta w latach następnym planu 5-letniego w ilości stosownej do potrzeb przemysłowych i warunków zmieniającej się, uspołdzielczanej gospodarki.

Abymy zrealizować zaplanowane przegrupowanie w terminie powołane Komisję Obywatelską na szczeblu gminnym i gromadzkim muszą po pierwsze: wzmocnić pracę organi-

zacji politycznych i masowych nad uświadomieniem i przekonaniem rodzin, którym osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych poprawiłoby natychmiast warunki życia. Po drugie: nawiązać ścisły i stały kontakt z rodzinami, kwalifikującymi się na wyjazd oraz zebrać informacje o osadnikach z naszego terenu, którzy już od kilku lat gospodarzą na Ziemiach Odzyskanych — o możliwościach osadniczych w ich terenach.



Po trzecie:ściągnąć do naszej gminy werbowników z terenów potrzebujących osadników indywidualnych albo do PGR-ów czy Spółdzielni Produkcyjnych. Po czwarte: organizować grupowe wyjazdy na tereny zaplanowane dla osadnictwa, celem poznania przyszłych gospodarstw, wsi i ich życia. Po piąte: w kontakcie z Prezydiami Rad Narodowych otaczać opieką wyjeżdżających. Po szóste: nawiązać kontakt z robotnikami zakładów przemysłowych, aby przybywali jako agitato-ry werbunku do przemysłu. Po siódme: Otoczyc młodzież należytą opieką, aby w większych ilościach opdywała do szkół zawodowych czy wprost do przemysłu. Prace powyższe oprzemny na bazie szerokiej współpracy społeczeństwa całej gminy.

Nasz Plan odulnienia gminy Bystra, przewidujący odpływ prawie

połowy ludności, ma na celu przyspieszyć powstanie pomyślnych warunków dla przemiany struktury gospodarczej wsi podhalańskiej.

Na przeludnionej bowiem wsi sprawa spółdzielczości staje trudna. W naszych warunkach dochodzi jeszcze jeden czynnik, spuścizna średniowiecznej tradycji, tzw. role. Wsie nasze podzielone są na role (kiedyś według rodów). I w tych rolach rozbitych na setki skrawków mieszczą się rozrzucone w kilkunastu i kilkudziesięciu kawałkach pola gospodarzy.

Nasza wioska Sidzina, jak pokazuje rys. 1) podzielona jest na takich 52 ról. Weźmy przykładowo gospodarza A, którego obszar wynosi 4 ha (w tym ziemi ornej 1,60 ha). Kawałków ma w 5 rolach — 37, w odległości do najdalszych 8 i 12 km. (Rys. 2). W terenie gorzyszym taki rozrzut i taka siekamina to nieprawdopodobny wzrost kosztów obróbki pól i zahamowanie intensywniejszej uprawy oraz pielęgnacji, to wreszcie pojęciana marnujących się tysięcy miedz i brzd.

Oczywiście, że jedynie spółdzielczość produkcyjna może zlikwidować te szachownice. Ona tylko wprowadzi racjonalną, płodozmianową, intensywną uprawę. Ale w naszych warunkach szturm o jej wprowadzenie trzeba poprzeczyć i wspierać cały czas, jak już wskazałem: raz — akcją osiedleńczą, dwa — odpływem do przemysłu a trzy — zespolonym rozwojem baz paszowych.

I to jest druga sprawa, drugi środek, działający już na miejscu na rzecz spółdzielczości.

Gmina nasza posiada około 3.500 ha pastwisk. Są to grunta w dużej części nie nadające się do uprawy — górzyste — kamieniste — poloki — porosty — kępy mchów — jałowce — coś pośredniego między granicami lasów a gruntami ornymi. Uprawiała dotąd te „pastwiska“ przyroda. Na takiej uprawie było zazywa całym miesiącem smutnej głodówki. Rys. nr 3. pokazuje jedną rolę z szachownicą poletek, poza którymi leżą te „nieużytki“. Jak dotąd je chłopci nazywali, gdy mech i jałowce zabily trawę. Te „pastwiska w dużej części używane były wspólnie. W Planie stawiamy na hodowlę, co oznacza odpowiednie zagospodarowanie pastwisk. Stanowią one olbrzymią rezerwę i jeśli będą dobrze uprawione, w niedługim czasie staną się terenem mleko-dajnym. Bo policzymy: niech z tych 3.500 ha zasadi się jeszcze lasem 500 ha, to 3.000 ha dobrych pastwisk da podstawę hodowli bydła 14.200 sztuk, gdy dziś posiadamy ich około 6.000. I to jakiego bydła? Bo pomimo wzrostu ilości i jakości naszego bydła po wojnie, od 1 krowy rocznie mamy około 2.000 litrów mleka, a przecież to nie filozofia, by krowa dziennie mogła dać 15 litrów (zamiast 6 — 7). W skali rocznej dochód od jednej krowy wzrosnie o 2600 zł, licząc mleko po cenie urzędowej.

Więc postanowiliśmy rozpocząć akcję tworzenia baz paszowych. Na wierzach i groniach od granicy lasów, gdzie dzisiaj rosną jałowce, mchy lub liche owiesek, stworzymy pasy pastwisk (rys. nr 4), przez wspólne karczunek jałowców, bronowanie mchów, zasianie długoletnich traw i zasilenie nawozami stworzymy szerokie możliwości podniesienia hodowli do granic niespotykanych. Będziemy to robili na poszczególnych rolach. Po zagospodarowaniu było na danej roli będzie past jeden pasterek. Potem będziemy łączyc rolę i wypas. Wypas to lato, a co w zimie? I na to pytanie odpowiada nasz Plan. Pomiędzy pasów pastwisk położone grunta skaliste, na których siało się dotąd owiesek — przeznaczymy na siew koniczyny i lnu.

I znowu kalkulujemy: z kawałka pola, na którym wysiewa się 4 miarki owsa (miara chłopska), to znaczy 12 arów, zbierze się tego owsa w średnim plonie 3 mendele snopków, które dają 60 — 65 kg owsa i 200 kg słomy.

Natomiast zasiana koniczyna w dwu pokosach z tego arealu da 800 kg, co najmniej, paszy na zimę. Po koniczynie zaś zasiany jęczmień czy nawet pszenica lub owies dadzą podwójną ilość ziarna i słomy.

Będziemy siali mniejsze arealy ziób na gruncie lepiej uprawionym przez rośliny motylkowe — a zbiór będzie wyższy. Kosztem zmniejszonych zasiewów „owieska“, powiększymy arealy koniczyn, które zabezpieczą dobrą paszę na zimę. Na marginesie chcę odnotować słuszną uwagę dobrych rolników, jak na przykład: ob. Pająka Wincentego z Kojaszówki i ob. Kruźlaka z Wieprzca i wielu innych, którzy dyskutując nad planami naszymi, zauważyli, że za dużo trzymamy koni; przeciętnie, co drugi rolnik posiada konia, którego koszt żywienia przewyższa jego użyteczność. Przy zmniejszonej ilości koni o połowę potrafia one obrabiać grunta nawet w takim układzie gospodarczym, jak i jeszcze mamy, ale już przy wzmocnionej pomocy sąsiedzkiej. Należy pisać koniczynę i lnu będziemy uprawiać zboża i ziemniaki, rozwijając sadownictwo. Znowu policzymy: niech jedno gospodarstwo rolne zasadi tylko 30 drzewek owocowych w polu ornym przy odpowiedniej pielęgnacji, już za 6 lat każda jabłoni da 30 kg, w sumie 900 kg owoców po 5 złotych 1 kg, co

równa się 4.500 zł. Niech zaowocuje co drugie drzewko, da to 2.250 złotych. Zwrócimy również szczególną uwagę na pszczelarstwo. Oibrzymie lasy — wrzosowiska — łąki — są dobrą bazą dla hodowli pszczół.

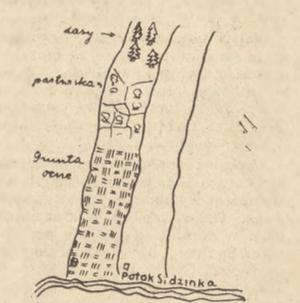
Oto nasz Plan, którego celem głównym jest doprowadzić do zmiany struktury rolnej na Podhalu, do spółdzielczości.

Gdzie są słabe jego punkty, w dyskusjach nieraz nawet wyolbrzymiane. Krytyczne głosy zwracają uwagę na to, że po 1) odpływ ludności to powiększenie się ziemi dla pozostałych, a przecież na gospodarstwach indywidualnych. Po 2) baza paszowa — rzecz piękna — powiększy liczebność krów, wydajność mleka i dochodowość przeciętnej indywidualnych gospodarzy — ergo nasz Plan na pierwsze trzy lata i dalsze nawet jakgdyby utrwał starą strukturę rolną, a nie wysadzał jej z posad.

Na to chcemy dać dwie odpowiedzi i jedno pytanie.

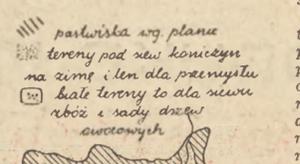
Po pierwsze. Czy odulnienie Podhala jest celowe, potrzebne i konieczne? Jest. Dla dobra tych, co siedzą na karłowatych gospodarstwach, dla pełnego rozwoju rolnego Ziemi Odzyskanych. Dla rozwoju przemysłu, dźwigni naszego dobrobytu.

Co nowego wnosi tu nasz projekt? Wnosi Plan, w którym się wyraża zbiorowa świadomość i inicjatywa



gminy. Wnosi organizację zbiorowej, szerokiej pracy nad jego realizacją. Tak dotąd nie było. Ta forma i stopień aktywności terenu są nowe. Zrodziło je 8 nowych lat, zrodziła Konstytucja i Wybory, zrodził Front Narodowy, którego dalsza działalność miałyby, między innymi, za zadanie wspomagać i kierować właśnie taką, jak nasza, inicjatywą i pracą. Nie żartujemy. Jeśli wysiłkiem naszego aktywnego, zespolonego i najszerszego bezpartyjnego potrafimy w ciągu 3 lat doprowadzić z gminy połowę ludności, czyż to osiągnięcie nie będzie przełomem? Jakże w tej akcji wyróżnie szeroki aktywny i masy chłopskie w naszych wsiach. Jakże jasno ustawią im się związki konieczne między osadnictwem, przemysłem, a naszą nową drogą na Podhalu.

Po drugie. Czy zespolowa uprawa niewykorzystanych terenów paszowych na Podhalu jest zadaniem celem, potrzebnym i koniecznym? Jest. Dwukrotne zwiększenie pogłowia, a czterokrotne produkcji mlecznej — tego przecież oczekuje od nas klasa robotnicza, bohaterka budująca fundamenty socjalizmu



Otóż w naszej gminie, niegdyś tak przeludnionej, że tysiąc chłopów (bezkarnie) poszukiwało pracy, już w drugim roku Planu odczuwa się brak sił roboczych na roli, bo chłopci poszli do przemysłu a był materialny, szczególnie dawnej biedoty, polepszył się co najmniej o 300 proc.

W naszej gminie gospodarka rolno opiera się jeszcze na chłopach gospodarujących indywidualnie. Ale od r. 1949 do 52 już wydajność ziób z ha podniosła się o 4 q, buraków o 150q, kontrakcja roślin przemysłowych i obszar ich uprawy zwiększyli się trzykrotnie. Hodowla bydła, trzody chlewnej i drobiu wzrosła o 60 proc. Mamy przedowników i dobrych działaczy — rolników ale jeszcze to za mało w stosunku do tego, co możemy osiągnąć zespalając się w gospodarkę spółdzielczą.

Bo — jak mówi Stalin — „na rentowność nie można patrzeć do handlarzku, z punktu widzenia chwili bieżącej. Rentowność należy umiarkować z punktu widzenia gospodarki ogólnonarodowej w przemyśle i rolnictwie“. W naszej gminie rolnicy widzą naocznie i dawnej biedoty, że kto hodował przed trzema laty tuczniaka, teraz 2 — 3, kto miał jedną krowę, teraz 2 — 2. W 49 r. nie było ani połowy ilości koni, jaką obecnie posiadamy. Przemysł i szkoty zabraty sporo ludzi, wieś wola o maszynę. Ale czy nie pora zerwać z handlarzkim rachunkiem, robionym co roku z punktu widzenia bieżącej chwili?

Przecież i tę osiągniętą już w naszej gminie rentowność i wysokość produkcyjną zawdzięczamy nowemu ustrojowi, władzy ludowej i planowej polityce gospodarczej. To ona nas prowadzi, organizuje i popeda do szybszego tempa, do większych urodzajów, co się z kolei obraca w nasz rosnący dobrobyt. Obroty GS-u za 3 kwartały br. tak w skupie jak w zaopatrzeniu już przewyższyły całoroczny obrót z roku 1951.

Co cechuje ten nasz dobrobyt i spójnie między miastem i wsią? Ze rosną one przez uspołecznienie obrotu towarowego, że wylimnowany został handlarz i spekulant.

WŁADYSŁAW JANICZEK

DO STALINA PO RADĘ...

wieś Gromnik, pow. Tarnów

ORWAŁEM się do XIII tomu dzieł Stalina. Podkorciło mnie przeczytać omówienie pierwszej 5-letki, aby przez nią bardziej zrozumieć nasz pierwszy 6-letni Plan. Jestem chłopem, skromnym działaczem lokalnym. I właśnie, dlatego że lokalnym — pragnę nauki, którą pomogła mi jasno rozumieć przemiany w naszej gminie i radzę na nie wpiywać. Ież ja radości przeżyłem czytając ten XIII tom. Bo z niego wynika, że to, co Stalin tam mówi, działa się lub wszystko wskazuje, że dzieć się będzie u nas w kraju i w naszej gminie Gromnik.

Pierwsze, co mnie uderzyło, to wyjątkowość Stalina, że pierwsza pięciolatka radziecka miała wielkie znaczenie między narodowe. „Sukcesy pięciolatki mobilizują rewolucyjne siły klasy robotniczej w wszystkich krajach w przeciwko kapitalizmowi — oto fakt niezaprzeczalny — mówi Stalin 7 stycznia 1933 r. Najlepiej nam znany dowodem międzynarodowego wpływu i konsekwencji właśnie pięciolatek jest nasz 6-letni Plan.

Byli i w naszej gminie ludzie, którzy wątpili początkowo, czy można już stawiać jakiś wielki plan w Polsce i czy potrafimy go zrealizować. Kiedy w 1948 roku rozpoczęły się w naszej gminie prace nad elektryfikacją, wielu chłopów nie wierzyło, że będzie u nich światło i radio, że będą młócić elektrycznymi miotarami. Nazywano wówczas te zapowiedzi — propagandą. Ale niechby dziś spróbował kto zlikwidować u nas Ośrodek Zdrowia, punkt opieki nad matką i dzieckiem czy Gminny Ośrodek Maszynowy — nie uszedłby calo z gminy.

W kampanii wyborczej chłopci naszej gminy jasno zrozumieli, że Plan 6-letni to sprawa nie prywatna samej Polski. Zrozumieli, że na nas również patrzą inni narody i miliony ludzi z krajów kapitalistycznych. Ze nasza praca ma także znaczenie międzynarodowe. Niesie nadzieje na cały świat, pogłębia zaufanie do nowego życia, jakie buduje obóz demokracji ludowych. Dla tego zaufania my poszerzamy wody, które przed kilkunastu laty dawał jeszcze sam tylko Związek Radziecki. A temu to właśnie za-uwieczamy, że i my stajemy się przykładem i wzorem dla świata. Taki to widzimy powód do dumy narodowej, do dumy ludu pracującego, której on dawniej nie mógł przeżywać.

Na stronie 181 XIII tomu czytamy, że zadanie pięciolatek polegało na tym, aby przestawić drobnią i rozproszoną gospodarkę rolną na tory wielkiej gospodarki kolektywnej, do czego potrzebna była rozbudowa potężnego przemysłu. I oto w wyniku pierwszej pięciolatki — mówi Stalin — zamiast 500 — 600 milionów pudów zboża, które skupowano w okresie indywidualnej gospodarki chłopskiej — po przeprowadzeniu nawet nie pełnej jeszcze kolektywizacji — uzyskano 1200 — 1400 milionów pudów rocznie.

Stalin wskazuje, że w wyniku zwycięskiej pięciolatki polepszył się niepomierne był materialny chłopów i robotników, zlikwidowane zostało całkowicie bezrobocie.

Otóż w naszej gminie, niegdyś tak przeludnionej, że tysiąc chłopów (bezkarnie) poszukiwało pracy, już w drugim roku Planu odczuwa się brak sił roboczych na roli, bo chłopci poszli do przemysłu a był materialny, szczególnie dawnej biedoty, polepszył się co najmniej o 300 proc.

W naszej gminie gospodarka rolno opiera się jeszcze na chłopach gospodarujących indywidualnie. Ale od r. 1949 do 52 już wydajność ziób z ha podniosła się o 4 q, buraków o 150q, kontrakcja roślin przemysłowych i obszar ich uprawy zwiększyli się trzykrotnie. Hodowla bydła, trzody chlewnej i drobiu wzrosła o 60 proc. Mamy przedowników i dobrych działaczy — rolników ale jeszcze to za mało w stosunku do tego, co możemy osiągnąć zespalając się w gospodarkę spółdzielczą.

Bo — jak mówi Stalin — „na rentowność nie można patrzeć do handlarzku, z punktu widzenia chwili bieżącej. Rentowność należy umiarkować z punktu widzenia gospodarki ogólnonarodowej w przemyśle i rolnictwie“. W naszej gminie rolnicy widzą naocznie i dawnej biedoty, że kto hodował przed trzema laty tuczniaka, teraz 2 — 3, kto miał jedną krowę, teraz 2 — 2. W 49 r. nie było ani połowy ilości koni, jaką obecnie posiadamy. Przemysł i szkoty zabraty sporo ludzi, wieś wola o maszynę. Ale czy nie pora zerwać z handlarzkim rachunkiem, robionym co roku z punktu widzenia bieżącej chwili?

Przecież i tę osiągniętą już w naszej gminie rentowność i wysokość produkcyjną zawdzięczamy nowemu ustrojowi, władzy ludowej i planowej polityce gospodarczej. To ona nas prowadzi, organizuje i popeda do szybszego tempa, do większych urodzajów, co się z kolei obraca w nasz rosnący dobrobyt. Obroty GS-u za 3 kwartały br. tak w skupie jak w zaopatrzeniu już przewyższyły całoroczny obrót z roku 1951.

Mielśmy w tych dniach Walne Zgromadzenie Przedstawicieli GS-u w Gromniku. Okazało się, że GS potrafi gospodarować oszczędnie i wypracowywać znaczną nauwyżkę. Przez należyty dobor kadry zmniejszył manka i nudażycia. Znaczy to, że dobro społeczne cenimy coraz bardziej. Analizę rocznej pracy zamknęliśmy wnioskami pod adresem powiatu — po 1) doać, aby na szczeblu powiatu nie rozdzielano mechanicznie nawozów. Bo okazało się, że gminy podmiejskie o najlepszej klasie ziemi otrzymały taką samą ilość nawozów jak gmina Gromnik, górzysta o niższej klasie ziemi, — po 2) Nie zasypywać GS-ów jedwabiami, bo w jedwabiach nikt kolo krow i swin chodził nie będzie, Po 3) Dobrze wyceniać pulę towarową na miasto, gdyż widoczny tu nadmiar, wymaga spekulacji. Wykupioną w mieście flanelę, lancuchy, buty gumowe handlarze sprzedają prywatnie na wsi o 100 proc. drożej.

Czegoż te narady i wnioski doprowadzą? Rozwijającej się społecznej gospodarności chłopów. Ale czy wszystkie, już osiągnięte zdobycze w produkcji rolnej i uspołecznieniu, mogą nas zadowolić, ograniczając „do punktu widzenia chwili bieżącej“?

Stalin mówi: „Wcielając w życie pięciolatkę i organizując zwycięstwo w dziedzinie budownictwa przemysłowego partia realizowała politykę jak najszybszego tempa rozwoju przemysłu. Partia jakgdyby popędzała kraj, przyspieszając jego bieg naprzód.

Czy partia postępowała słusznie realizując politykę jak najszybszego tempa? Tak, bezwzględnie słusznie. Nie można nie popędać kraju, który jest opóźniony w rozwoju o sto lat i któremu z powodu jego zacofania grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Tylko w ten sposób można było umożliwić krajowi zmianę swego wyposażenia technicznego na bazie nowej techniki i wyjść wreszcie na szeroką drogę.

Rozwój naszego przemysłu popęda wieś. I przykładem swego tempa i organizacji i zapotrzebowaniem na żywność i surowce. Jakież zatem stoją w związku z tym zadania przed chłopami i działaczami naszej gminy? Wyjaśnia nam to Stalin w rozdziale „O zadaniach działaczy gospodarczych“.

Trzeba aby władza nasza miała zaufanie i cieszyła się poparciem milionowych mas chłopskich i robotniczych. Czyż Wybory do Sejmu nie dowiodły, że tak u nas jest?

Trzeba nam się uczyć, aby umieć wypelniać zadania gospodarstwa. „Czas byśmy sami stali się specjalistami, znawcami produkcji, byśmy sami stali się pełnymi jej gospodarzami“.

Co o tym warunku można powiedzieć w naszej gminie? Mamy dość silny aktywny gospodarzy, którzy ma za sobą ładne osiągnięcia i duże doświadczenia. Są to wszystko chłopci od pługa i nawet tak ważną na wsi rolę jak GS, kieruje chłop, który ukończył 4 klasy.

A zadania stoją coraz większe i działacze, który nie chce stać się znawcą produkcji — „to kpiną a nie działaczem gospodarczym“.

To też wskazania Stalina o nauce się dla nas bardzo na czasie. Bo daje się zauważyć i inny skutek. Niekierownym naszym działaczem w gm. Gromnik brak jakby odwagi w marszu naprzód. A my musimy iść naprzód i śmiało podejmować decyzje w sprawach, o których dużo się u nas mówi, to jest o zespolowej formie gospodarowania. Stabi i zacofani są bici — mówi Stalin — a my nie chcemy być bici. Więcej śmiałości w inicjatywie i silniejszym powiązaniu się z masami.

Nie ma twardziec nie do zdobycia — zapewnia Stalin. Zdobycie średniaka, skierować go na drogę socjalizmu, to zadanie dla naszych działaczy gospodarczych. To się przecież robi — odpowie mi wieś. Ale w jakim tempie? „Nie można zwalniać tempa! — mówi Stalin — Przeciwnie, w miarę sił i możliwości trzeba je zwiększyć“. Na str. 182 wyjaśnia, że jeśli gospodarstwa chłopskie nie są zjednoczone w spółdzielnie, istnieje wciąż niebezpieczeństwo restauracji kapitalizmu. Trzeba więc wzmocnić czujność rewolucyjną. Trzeba walczyć z biurokracją i pilnie wysłuchiwać skarg i zażaleń a żalących się i krytykujących tego czy innego działacza nie mianować zaraz wrogiem klasowym, co u nas w gminie jeszcze się zdarza.

Zaufanie do Partii wzrosło niezmiernie i to jest dowodem, że chłopci zrozumieli, kto jest ich przyjacielem. Front Narodowy wskazuje na aktywność chłopów na wsi, na ich skupienie się wokół partii w pracy nad rozkultem i umocnieniem własnej ojczyzny.

A — „na skutek pomyślnego wykonania pięciolatki — jak mówi Stalin — u d a l o s i ę n a m j u ż podnieść na należyty poziom obronność kraju“. Związek Radziecki, budując socjalizm, zdany był na własne siły, podczas kiedy my mamy pomoc Kraju Rad i dlatego szybko możemy budować socjalizm. Dlatego i budowa podstaw socjalizmu na wsi winna się u nas szybciej odbywać. Popędzajmy soe preto chłopci i działacze w naszej gminie, realizując politykę szybszego tempa!

Władysław Janiczek
wieś Gromnik, pow. Tarnów

KRYSTYNA PAŁYS

JAK WYCHOWUJE POMOC

K OJKOLWIEK wybierad sie bedzie na budowe Lubelskiej Fabryki Samochodow Ciężarowych im. Bolesława Bieruta, powinien skorzystać z życiowej rady: Niech wstąpi do sklepu i kupi sobie gumowe buty, a potem uda się do Lubelskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budownictwa i odszuka towarzysza Pajka. Jeśli zlekceważy tę zbawienną radę — zginie w gmatwaninie rusztowań, murów i wykopów, ugrzęźnie w pierwszym lepszym bajorze (od dwóch miesięcy nie zamykały się przecież niebieskie upusty i obficie rzedły nas deszczem). A gdyby nawet potrafił przebrnąć wszystkie kaluże i pagory rozmokłego, lubelskiego lessu, nie dopyta się drogi, nie znajdzie ludzi, o których mu chodzi. Innymi słowy — będzie szukał wiatru w stuhektarowym polu, gdyż tyle zajmie obszar fabryki.

niami cieleskimi. Jeździ pomiędzy nimi na szynach nowy dźwиг. Ramie maszyny sterczy jak długa szyja żyrafa, która chwytą w żęby od czasu do czasu zbiornik z masą betonową i dźwiga na miejsce, gdzie gromada ludzi majstruje przy szalunkach. Otwiera się kłapa i stalowa żyrafa wypływa ładunek.

Hala Métiz (inaczej śrub i normali) nazywa się ten nowy kolos. Obsady go w ostatnich miesiącach trochę mniejsze budowle: akumulatornia, magazyny, hala mechaniczna, a daleko przed torami mającą wykopy największej w Europie odlewni. Wszystkie te budynki można znaleźć w planach przygotowanych na rok 1952, ale miejsce, gdzie pną się mury kotłowni, jest na nich puste. Rozpocząć tę budowę zaczęła załóżka portrzeba. Prowizoryczna kotłownia była dobra, kiedy produkowała tylko hala montażu. Po uruchomieniu narzędziowni i hali obróbki drzewa, zaczęła zawodzić. Jedyne wyjście — budować ponad plan, czyli przed terminem. Sprawa wyłoniła się już w tym czasie, gdy podejmowano zobowiązania na cześć XIX Zjazdu WKP(b). Wówczas pojawił się na widowni Józef Galara, którego nazwisko nie było dla wielu obce. W zespole murarskim Trycha kładł przecież 105 cegieł na minutę. Wyznaczył jednak szybko w zapomnienie.

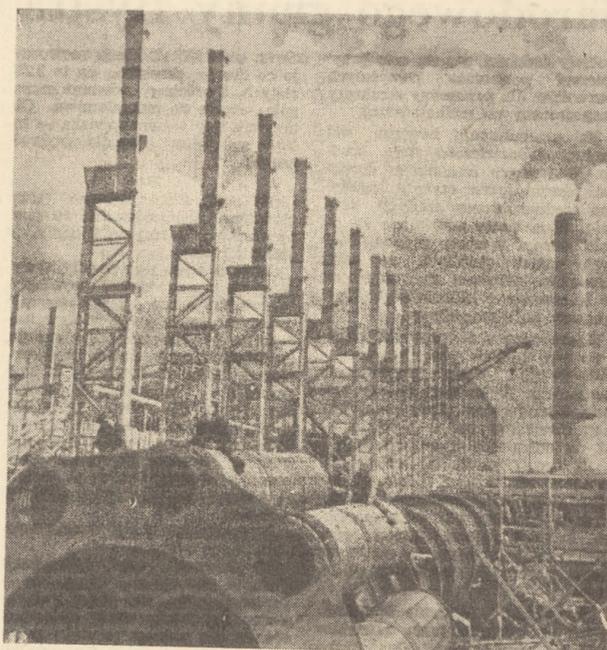


Foto — CAF

Już rok upłynął, jak ujrzałam tu radziecką koparkę, ze szczytu rusztowań cieleskich, stawianych na przysięgłej hali produkcji narzędzi przez brygadę spod Kozienic — Owczarka. Koparka przypominała z daleka wielkiego żuka, grzebiącego się w ziemi. Za każdym razem, gdy z łyżki spadał półtonowy ładunek na wydłużający się nasyp, warkocz szarego kurzu przysiał maszynę i pracujących obok ludzi. Dziś nad nasypem ciągnie się za lokomotywą warkocz czarnego dymu. Pociąg wahałowy (a właściwie dwa pociągi, z których jeden wiezie materiały a drugi w tym czasie ładuje się) kursuje bez przerwy i musi przewieźć dziennie 70 wagonów żwiru z górskich rzek w Rzeszowskiem, żeby nakarmić same betonarki. Przywozi również całe lasy ściętych pni, miliony worków cementu, cegieł i tysiące ton żelaza.

Kłopotliwą bądź co bądź sprawę kotłowni omawiano na wrześniowej naradzie produkcyjnej. Budowę trzeba było zaczynać — jak to się mówi — na gwałt i to zaraz po wielkim wysiłku załogi, w którym wyrównano załogoci z sierpnia. Wstąpił wtedy młody chłopak z zespołu Trycha i oświadcza, że podejmuje się za swoją brygadą wyciągnąć mury kotłowni w stanie surowym do 27 października skracając czas robót o 10 dni.

Przyszedł do pracy zaraz następnego dnia. Miał jednak pecha. Dotychczasowy kierownik tej budowy poszedł w tym czasie na urlop, a jego miejsce zajął biurokrata. Chłopcy nie zastali na miejscu cegły, ani żelaza, nie było desek. Kręcili się po placu, próbowali się dowiedzieć, kiedy otrzymają materiały, ale nikt nie dawał jasnej odpowiedzi. Galara udał się do kierownika. Jeszcze dziś na wspomnienie owej rozmowy podskakuje na ławce, jak by go ugrzył jadłowity pajak.

Wypadek niewielkiego znaczenia, ale bardzo charakterystyczny. Kto walczył o wykonanie zobowiązania? Józef Galara, który niedawno siedział w góralskiej chałupie pod Nowym Sączem i nie wiedział co z sobą zrobić. Cztery morgi w kilkunastu kawalkach na stokach górskich, porośłe rzadziutkim, dojrzewającym dopiero we wrześniu owsem, nie mogły stanowić oparcia dla siedmiorga dzieci. W końcu rodzice zdobyli się na wysłanie najstarszego do szkoły rzemieślniczej w Bochni pod Krakowem. Po roku szkołę zamknęto i chłopca przydzielono do podobnego zakładu w Lublinie. Ten zbieg okoliczności zadecydował o życiu Józka. Kończy naukę, ale nie wraca w góry. Wielka budowa na drugim końcu miasta czekała na takich jak on. Zgodził się na murarza.

I ciekawe, czarne oczy — po prostu dzieciak ten Rzeźutko. Z wyglądu można dać mu najwyższe siedemnaście a chwali się że w rzeczywistości ukończył osiemnaście lat. Urodził się w Zabuzi i zaczął naukę w krasnostawskim Liceum Technicznym. Musiał przerwać, bo „rodzicom nie starczało”. Przyjechał potem do Zabuzi robotniczy werbowadź ludzi na budowę FSC. Zgłosił się, ponieważ nie miał nic do stracenia. Nie stracił ale zyskał. A co? Wystąpił go w Lublinie zaraz na kurs zbrojarski, potem pracował przez trzy miesiące na budowie. To niby dziecko wykazało zdolności organizacyjne, potrafiło zebrać kilkunastu kolegów i utworzyć brygadę zbrojarską.

Rok temu, po lewej stronie zarysowała się dopiero rusztowaniami hala produkcji narzędzi. Teraz kopalaste, albo ustawione pod ostrym kątem dachy kryją dziesiątę naw. Z profilu przypominają zęby olbrzymiej piły.

— Jakżeż mi iść do szkoły wieczorowej, kiedy hala ma być gotowa za kilka tygodni — tłumaczył nam. Przecież budowa to najlepsza szkoła. Teraz hala stoi wykończona, a Olejniczak siedzi we wrocławskim Technikum nad planami. Zaczynał tu jako murarz a wróci dokończył budowę fabryki jako technik-specjalista.

Po 15 miesiącach z absolwenta szkoły rzemieślniczej wyrasta rekordzista i uparty realizator podjętego zobowiązania.

— Na codzień wyrabiamy po 170 do 200 proc normy, ale przed wyborami mniej jak 300 procent — opowiada mi, gdy stojmy na pustakach, powiązanych mocno żelaznymi prętami w strop. Brygada Rzeźutki zbroi mury żłobka fabrycznego. Widać z góry zbrojarkę, który w sztokowały, otwartym od góry szalowaniu układają żelazną kratę. Zaleją ją później betoniarze szarą masą, stygnącą w kamień.

— Czy byliście na budowie kotłowni? — pyta. Ten mu na to że w planach budowy kotłowni nie ma.

— A postanowienie na naradzie produkcyjnej styszeliście? W tym miejscu wielki flegmatyk, inżynier Ozarko podniósł nawet trochę głos. Biurokrata milczał a inżynier znów spo-

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

Stan ciemnoty i dezorganizacji w masach drobno - rolniczych reprezentuje warunek tak niezbędny dla egzystencji dotychczasowych partii rządzących w Brazylii, że sama wzmianka o wjeściu w ramy organizacji zawodowej robotników rolnych, jaka wysnęła się prez. Vargasowi w jego mowie wrześniowej, wywołała burzę w kongresie i kryzys gabinetowy. Aby to oenić, trzeba widzieć wybory w lasach brazylijskich. Te, które widziałem w 1950 r. ani na jotę nie różniły od propagandy urzędzanej przez cyrki wędrownie w miasteczkach prowincjonalnych. Jest to, nawiasem mówiąc system wyborczy „made in USA”, gdyż od pewnego czasu merytoryczni politycy tutejszej wynajmują za drogie pieniądze speców amerykańskich, aby im opracowywali plany kampanii wyborczych na wzór „Wielkiej Demokracji”.

— Nowoczesny blok musi być zamieszkały, zdradzają to kolorowe nalepki na szymbach z czasów wyborów. Budynek przypomina trochę blok z MDM-u w Warszawie. Brak mu tylko jeszcze jasnego tynku.

— „...historycznie ZSRR jest szansą proletariatu, wzorem i źródłem siły penetracji rewolucyjnej. Oprócz tego Związek Rad jest sam w sobie wartością o historycznym znaczeniu, pierwszym państwem, które zawiera przesłanki socjalizmu (formuła dobra w 1917, dzień spółniona o 35 lat). Dla tych dwóch względów rewolucjonista żyjący w naszej epoce i którego zadaniem jest przygotowanie Rewolucji środków istniejącymi i w danej sytuacji historycznej, bez narzucania się w nadziejach apokaliptycznych które tylko odwołują go do działania, musi wnieść nierozważnie sprawę ZSRR ze sprawą proletariatu”.

— Listą przodowników pracy rozrasta się na FSC szybko jak budowa. Przed rokiem wzrok nasz opierał się tylko na trzech punktach — hali montażu, produkcji narzędzi i obróbki drzewa. Teraz zorientował się trudno. Przed nami aleje żelbetonowych kolumn, splecionych rusztowa-

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

Wojna europejska ściągnęła do miast brazylijskich setki tysięcy rodzin rolniczych, znechęconych nie tylko wyższymi zarobkami, ale i kulturalniejszymi warunkami egzystencji. Wyemigrował w tym wypadku z osad leśnych element najbardziej przedsiębiorczy i najbardziej wartościowy, mianowicie ten, któremu uprzykrzyło się trwanie w analfabetyzmie i w zapomnieniu od świata, na jakie skazały się w tym kraju mieszkańcy prowincji. Przy warstwie rolnym pozostały raczej tylko niedoradcy. Ci, którzy przeześli się do miast, zyskali przynajmniej tyle, że ich dzieci mogły korzystać z czteroklasowych szkół publicznych. Nie zamierzam tu dowodzić, że szkolnictwo powszechne miejskie, w tym kraju stoi na wysokim poziomie, ani że odpowiada ono aspiracjom oświeconego proletariatu, zwłaszcza, iż zarówno szkoły średnie jak i wyższe są dla proletariatu niedostępne, jednakże sam fakt przeniesienia się osadników leśnych do miast uchronił ich potomstwo od analfabetyzmu.

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

WŁADYSŁAW WÓJCIK

ÓŚWIATA I PRODUKCJA ROLNA

J AK to zwyczajnie bywa w krajach o ustroju kapitalistyczno-kolonialnym, sfery rządzące w Brazylii doszły do wniosku o kilkanaście lat za późno, że produkcja rolna w tym kraju została daleko w tyle poza rozbuowaną przemysłu i wzrostem proletariatu miejskiego. Dysproporcja ta przybrała rozmiary zastraszające i postawiła gospodarke krajową nosem do ściany. Rząd federalny na gwałt rzucił obecnie hasła „batalii o produkcję rolną”, hasła, które trafiają w próżnię... Niby Nemezis mści się tutaj obecnie „prosperity” sztucznie wywołana przez drugą wojnę światową, ukazując w całej pełni krótkowzroczność polityki kapitalistycznej.

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

Wojna europejska ściągnęła do miast brazylijskich setki tysięcy rodzin rolniczych, znechęconych nie tylko wyższymi zarobkami, ale i kulturalniejszymi warunkami egzystencji. Wyemigrował w tym wypadku z osad leśnych element najbardziej przedsiębiorczy i najbardziej wartościowy, mianowicie ten, któremu uprzykrzyło się trwanie w analfabetyzmie i w zapomnieniu od świata, na jakie skazały się w tym kraju mieszkańcy prowincji. Przy warstwie rolnym pozostały raczej tylko niedoradcy. Ci, którzy przeześli się do miast, zyskali przynajmniej tyle, że ich dzieci mogły korzystać z czteroklasowych szkół publicznych. Nie zamierzam tu dowodzić, że szkolnictwo powszechne miejskie, w tym kraju stoi na wysokim poziomie, ani że odpowiada ono aspiracjom oświeconego proletariatu, zwłaszcza, iż zarówno szkoły średnie jak i wyższe są dla proletariatu niedostępne, jednakże sam fakt przeniesienia się osadników leśnych do miast uchronił ich potomstwo od analfabetyzmu.

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

Brazylija — dziś dzień nie dysponuje programem nauczania dla szkół wiejskich i nie posiada dla

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

— Niech Bogu zachowa! — Oświecić masę kabokierską to znaczy utworzyć drogę propagandzie komunistycznej. Wzmocnienie produkcji rolnej, oswiem, należy dostarczyć wielkim obszarom, fazendom, traktorów, maszyn rolniczych z USA, rozległych kredytów, niech produkują, niech się dorabiają!

JAN ROTH

Sartre i sztandary demokratyczne

J EAN-Paul Sartre znany jest jako twórca kierunku w literaturze zwanego egzystencjalizmem. Nie będzie tu jednak analizować tego prądu literackiego. Wystarczy nam stwierdzenie, że Sartre stał zawsze na pozycjach krainco-przeciwnych komunizmowi, że wydał antymarksistowską książkę „Materializm a rewolucja”, wystawił antykomunistyczną sztukę „Les mains sales” i jeszcze niedawno ustawał stworzyć „lewicowy” ośbór polityczny bez komunistów, RDR, „Rassemblement Démocratique Révolutionnaire”, (Demokratyczne Zjednoczenie Rewolucyjne). Sartre założył w 1945 i po dziś dzień prowadzi miesięcznik egzystencjalistyczny „Les Temps Modernes”, „Współczesność”. Na łamach tego pisma ogłosił niedawno dwa niezwykle znamienne artykuły: „Komuniści, a pokój” oraz „Odpowiedź Albertowi Camus”. I o to właśnie chodzi. Omawia je szeroko w ostatnim numerze „Nouvelle Critique” Jean Kanapa. Uważa go za pragniemy powtórzyc w krótkości łącznie z najważniejszymi cytataami artykułów Sartre'a Dodajmy, że pierwsza wypowiedź słynnego pisarza spotkała się z gwałtowną i pełną wymysłów reakcją François Mauriac a szeregu pomniejszych dworaków faszystwu, drugą okryto znowu milczeniem. Niewdziwny się Sartre powiedział im szereg prawd, które tym są dotkliwsze, że bezapelacyjnie prawdziwe, tym bardziej bolesne, że po ich własnej stronie mówione.

gnie pokoju i co dzień tego dowodzi?” „Trzeba, by szanowni panowie to sobie wyperswadowali: proletariatu nie ma żadnego powodu, by się bić. Ależ oswiem — mówicie — o wyzwolenie nieszczęsnego proletariatu rosyjskiego Tak. Otóż nam wrazenie, że wasza propaganda ma jeszcze spore braki; i nie sądzę, by wam się udało wielu zrekrutować, jeśli będziecie żądać, by podjęli krucjatę antybol-szewicką Hitlera, by stanęli po stronie Czang Kai-szeka przeciw Chińczykom Mao Tse-tung'a, po stronie Franco, przeciw republikanom hiszpańskim, po stronie Li Syn-mana przeciw całemu narodowi Korei, u boku morderców Bello-janisa przeciw ojcom i braciom deportowanych na Makronissu, u boku oligarchii kolonizatorów przeciw Tunetańczykom, Malgaszom i Wietnamczykom... Trudno uzasadnić potrzebę umierania za Stany Zjednoczone...”

Punktem wyjścia rozważań Sartre'a są powiązania francuskiej klasy robotniczej i Komunistycznej Partii Francji Otóż „Partia jest w chwili obecnej jedynym do pomyslenia reprezentantem wyborców robotniczych”. Przeciwnicy z „lewicy”, podobnie jak prawicowci „w za-cietrzezeniu iskrania Partii komunistycznej stracili zdolność sędzenia; i optakują tak często, że Partia „posiadła monopol obrony świata pracy”, że w końcu wierzili, iż przywilej ten był zrzędzaniem losu. Jest to, powiadają, partia historyków, morderców i kłamców... Trzeba więc przyjąć, że proletariatu w całości jest zbrodniczym, kłamliwym i historycznym. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć, że jest w całości komunistyczny”. Dla tych ludzi ilekroć robotnik podnosi głowę — mówi Sartre — dzieje się tak dlatego, że popycha go jakiś „staliniowiec”, ów „zły duch”, wielki kłamałca dziś „ruski”, wczoraj szwab, siewca angielskiego złota w 1789, a złota rosyjskiego już w 1840... Dziś wiemy już dokładnie, że to on rzucił popółstwo do szturm na Bastylie, on finansował wypadki czerwcowe 1848, niezłuczone strajki ze schyłku stulecia, rozruchy 1917”.

Sartre wskazuje na gwałt zadany demokracji: „w ramach instytucji demokratycznych najzupełniej legalnie uchwalono antydemokratyczne ustawy... I z dwóch robotników portowych kręcących się po przystani w Havrze jeden nie ma prawa głosu, drugi nie ma na co głosować... „Ciągłość” naszej polityki to ciągłość lokajstwa. Jesteśm nieugięci tylko wobec Malgaszów i Tunetańczyków. Sprzedano nas? O, nie — gorzej! Amerykanie mają nas za darmo. Jeśli ów doker przypomni sobie zdanie Lenina o krzyczącej sprzeczności między formalną równością w państwie burżuazyjnym, a tyśnięciem ograniczeń i podstępów, czyniących z proletariatu platanich niewolników — i jeśli sobie powie: „Lenin ma jeszcze raz rację” — czyżać to będzie uina, o wielka rodzino Petscheów, Bidaultów, Lussych, Pinayów i reszty? A pewnego dnia i doker i jego towarzysze będą mieli dosyć... Oburzenie się, a rzeczywistość, iaka się za tym oburzeniem kryje, to walka klas. Jeżeli ją rozumiecie, jak możecie zarzucić Partii komunistycznej gwałtowność poczynań: wszelki gwałt, gdy pochodzi od roletariatu, jest tylko odplacaniem moneta, jaką my go darzyliśmy... Jeśli proletariatu musi uciekać się do przemocy, ta przemoc jest pozytywnym humanizmem, wystąpieniem dla przelamania stanu ucisku...”

— Nowoczesny blok musi być zamieszkały, zdradzają to kolorowe nalepki na szymbach z czasów wyborów. Budynek przypomina trochę blok z MDM-u w Warszawie. Brak mu tylko jeszcze jasnego tynku.

— Camus zaatakował Sartre'a, że nie popiera jego oszczerstw o „sowieckich obozach pracy”. Sartre mówi: „Uprzyjmijmy najpierw nasz własny dom: Vietnam, Madagaskar, a także straszliwy wysiłek robotnika francuskiego... Myślę, że jedynym sposobem przyżycia z pomocą niewolnikom obcym, jest stanąć po stronie niewolników tutejszych... Nasza wolność jest dziś tylko swobodą wyboru walki o wyzwolenie... Aby zasłużyć sobie prawo wpływania na ludzi, którzy walczą, trzeba najpierw wziąć udział w ich walce”.

Władysław Wójcik

Jan Roth

Zemsty grom i siła życiodajna



Mal. G. Sawicki

DYMITR FURMANOW

NA PRZEDPOLACH PAŹDZIERNIKA

WCHODZĘ na rozległy podwórcze fabryczny. Przypomina mi rozpostartą, zasmoloną bluzę robotniczą, z której deszcz spływa ku powoli smary, wapno, naftę i mocno przylepłe grudki błota...

Na opustoszałym podwórku smutek jeszcze większy niż na wyludnionych ulicach...

Niewielki pokój komitetu fabrycznego ciemny i czarny od dymu.

Jesteśmy tutaj od wczesnego ranka: nie dokończyliśmy wczoraj z życia jedwabistych chorągwi i budowy pomostu teatralnego, a teatr dzisiaj trzeba uruchomić. Pierwszy Maja. Zastaliśmy już na miejscu Katarzynę Euniewą, jej siostrę Nastię, Gawrylona, Nikitę Gubana, starego Aleksieicza — całą gromadkę — czyżby przypadkiem tu nocowali?

— Witajcie, towarzysze!
— Jak się masz, Paweł! Masz miotek — idź na scenę, potrzebna tam twoja pomoc.

Odcycham. Ale przed odejściem patrę, jak zwykle na Katarzynę: pod opuszczonymi rzęsami nie widzę jej oczu; usta surowo zacisnięte; chusteczka zsunęła się — Katarzyna pochyla się nisko nad robotą. Nie będę przeszkadzać, nie oderwę od pracy, nie powiem jej ani słowa — posłucham lepiej jak będzie mówić robotnikom o Maju: komitet fabryczny postanowił, że dziś mówić będzie Katarzyna — lubią ją i szanują, bo mądra jest i rozsądna, choć surowa.

Długim bez końca korytarzem (takie są tylko w fabrykach) idę do teatru. Zbudowaliśmy go w pustym składzie, ongiś zapchanym pod sufit towarem. Przystaję na chwilę i słucham: cisza. Gdzieś za ścianą słychać stłumione głosy ludzkie, a od przodu rozlega się postukiwanie miotki i zgrzyt ręcznej piły. W korytarzu wilgoć, mrok i nawet trochę straszno, jak w podziemiach... Ciężko tak być samemu — tutaj i tam, na ulicy, na beznadziejnie smutnym deszczu...

Z korytarza przechodzę wprost do składu i biorę się do pracy. Smutek mnie nie opuszcza, a widzę że moim towarzyszom też niewesoło. Stukamy, pilujemy, strugamy, tnemy, dźwigamy, przybijamy... Uplywają godziny. Deszcz ciężle pada nieprzerwanie, spływają bezsilne, martwe krople.

Kiedy na parę sekund zapada cisza — milkną miotki i piły — poprzez mury docierają do nas jakieś odgłosy. A im później tym stają się bardziej wyraźne i donośne. Huczy coś... Zrozumieliśmy, że to rozgwar głosów ludzkich... „A więc nie wszystko stracone — pomyślałem — może święto odbędzie się jak należy...” Wraz z rosnącym gwarem i wrzawą przenikało w moją pierś nowe uczucie, spostrzegłem, że stopniowo rozprasa się ów gniołacz, bolesny natrij, w jakim, tu siedłem, jakłi wypełniał mnie aż do tej chwili.

Robota skończona. Pędzę z powrotem długim, mrocznym korytarzem, który już nie wydaje mi się tak ohydny jak przedtem. Biegnę po schodach i — prosto do okna. Okno wychodzi na podwórcze. Na podwórku pełno robotników.

„Cóż to jest? — omal nie krzyczę. — Więc naprawdę? Więc ani śłota, ani deszcz i chmurne, pośepne niebo — wszystko to bez znaczenia...”

Czuje, że twarz mi zalewa rumieniec wstydu i sam sobie wydaję się naraz śmieszny i mały i żalony z mymi kurzymi wątpliwościami dzisiejszego ranka.

Przejęty gonie do komitetu, a tam ani się dostać — wszystkie przejścia wypełnia tłum. Wali do wyjścia — zebrać się miano na podwórku, aby iść na plac Radziecki, gdzie zgromadzić się mają wszystkie fabryki. Tłum płynie, a ja wraz z nim. Gdy dochodzę do drzwi, uderza ta sama, co rankiem, wilgoć, tak samo beznamiętnie i beznadziejnie pada deszcz, tak samo pośepne jest ołowiane niebo... A mnie tchu brak z radości. Triumfuję, jestem szczęśliwy. Czuje się tak, jak gdybym właśnie kogoś zwyciężył...

Aż do dziś nie chciano nam pokazać nowych sztandarów. Oto wznoszę się nad trybuną. Odczytuję napisy:

„Niech żyje władza radziecka”.
„Cała władza Radom”.
„Precz z dziesięciu ministrami kapitalistami”.
„Żądamy robotniczej kontroli produkcji”.
„Oddamy ziemię chłopom, fabryki robotnikom”.
„Niech żyje pokój”.
„Precz przekłętą rzeczą”.
„Niech żyje Międzynarodówka”.
„Śmierć Kapitalizmowi. Chwała Pracy”.

Co za płomienne hasła!

Z jakim zachwytem, z jakim przejęciem robotnicy podają sobie z ust do ust te ogniste słowa. Oto cele, do których trzeba dążyć. Oto sztandary, pod którymi trzeba iść.

Prędzej więc, prędzej na plac, tam będzie nas więcej, tam wszystkie fabryki przyniosą takie same jedwabne i atlasowe sztandary, na których będą wyhaftowane — nie! — rozżarzoną żelazem będą wypalone takie słowa z ognia i wolań.

Opanowana, dumna i silna wchodzi na stopnie Katarzyna.

— Towarzysze! Dzisiaj nasz dzień. Dziś jeszcze głośniej ślemy pozdrowienia robotnikom świata. Dziś jeszcze głośniej przeklinamy rzeź zorganizowaną przez kapitalistów. Nie chcemy już więcej wojować. I nie będziemy. Wobec tych sztandarów, wobec tych hasel — przysięgniemy za wszelką cenę wywaliczyć zwycięstwo klasy robotniczej...

Katarzyna mówi krótko. I nie było potrzeby długiego mówienia: natchnione twarze robotników, spojżenia błyszczące zdecydowa-

niem, proste, jakby z metalu słowa, okrzyki zlewające się w burzę entuzjazmu — wszystko to mówi o gotowości walki, gotowości cierpienia, wierz w zwycięstwo. Spiewamy Międzynarodówkę... ruszamy na plac...

Nikogo nie obchodził pośepne niebo, wstrętny, rozplakany deszcz, wilgoć, błoto i kałuże na rozmiętej drodze.

Bierzemy się za ręce i w szeregach, w kolumnach idziemy szerokimi ulicami, a tłum wciąż rośnie, zagamia ludzi obcych i przypadkowych, którzy oprócz się nie mogą naszej sile i jednolitości, naszym piśniom.

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
Nasz sztandar płynie ponad trony!

Niesie on
Zemsty grom,
Ludu gniew,
Przyszłości rzucając stw!
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!

Oto już plac. Grzmia orkiestry — przybyły już rewolucyjne pułki. Sztandary — sztandary — sztandary — wszędzie dokoła sztandary: szkarłatne, purpurowe, ogniste, jaskrawo-czerwone...

Na placu stoi pięć trybun... A z każdej padają te same słowa:
— Na bój! Na bój, robotnicy! Zwycięstwo dopiero przed nami...
— Jesteśmy gotowi! — wołają robotnicy.

— Gotowi! — odpowiadają pułki. Łopocą sztandary i zdają się również przemawiać, potwierdzać, pochwalać...

Tak w Maju gotowaliśmy się do Października.

Dymitr Furmanow

Fragment opowiadania

KONSTANTY PAUSTOWSKI

SPOTKANIE W STEPIE

GAZIK" pędził po stepie. Miękką jak wata pył leżał na drodze, niczym bura, rozpostarta w nieskończoność baranica.

Pagorkowate pasmo dymiącej pyłem czerwonej gliny pozostało za nami. Ciągnęło się aż po widnokrąg i ginęło w białawej mgiełce. Była to trasa Kanatu Wolgo-Dońskiego — zwąły ziemi wydobycie przez ekskawatory i koparki. W miejscach, gdzie ekskawatory pracowały obecnie, pył kosmatymi jeziorami wbił się do nieba.

— Upał tu jakiś stojący, niech to licha! — mówił wzdychając kierowca. — Gdzie się nie ruszyć, wszędzie upał i upał!

Istotnie, upał był gęsty, zakrzępy w bezruchu jak staw. Miało się uczucie, że między niebem a wyschlą ziemią nie ma już ani tłu świeżego powietrza.

Jechaliśmy od kanalu na budowę urządzeń zraszących w stepach za Donem oraz Salskich.

— Państwo betonu! — powiedział mi kierownik dońskiego odcinka. Spojrzałem na niego. Jego brązowe ubranie zrobiło się zielonkawe od pyłu cementowego. Twarz, a nawet oczy kierownika były cementowego koloru. Na ten kolor było zabarwione dosłownie wszystko — maszyny, ludzie, ziemia, a nawet, jak gdyby i obłoki, nieruchomo przyrosłe do nieba.

Beton płynął z fabryk wibrującymi rurami i korytami, wozowały go ciężarówki w zbiornikach, przypominających gigantyczne bańki na mleko. Wszędzie mówiono o betonie, o setkach i tysiącach metrów sześciennych betonu — owej ciągliwej masy przekształcającej urządzenia kanalu w monolity. Beton służył miał na wieki. Wszędzie słyszałem: „Beton tego nie znosi”, albo „beton woli to, czy owo”. Mówiło się o nim niemal jak o żyjącej istocie.

Teraz wydarzyliśmy się z państwa gliny i betonu. Upał wzmagał się, wzbierał. Postanowiliśmy przecze-

kać go w osiedlu Szabalno, gdzie według słów kierowcy są nawet ogródki i cień, niezwykły, czarodziejski cień żywych, szumiących liści akacji.

„Gazik” skręcił na polną drogę i długo jeszcze pędził sapiąc i męcząc się w upale, lecz osiedle ani rusz nie pokazywało się. Były tylko miazę w kształcie zamglonych drobnych jeziorek, do których w żaden sposób nie można było dojechać. I były kłace burzany, chomiki i biały żar słońca.

Wreszcie z siwej mgiełki wyłoniły się, również wyglądające jak miraż, nowe kryte dachówką domy, ogroduzenia, parkany.

— Co za dziw! — powiedział z lekkim kierowca — przecież to nie Szabalno! Nigdy nie było tu żadnego osiedla. Ładna historia! Ani rusz wyznać się w tym stepie!

W tym momencie nam się powiedło. Na obrzeżnię drogi stał człowiek z podniesioną ręką. „Gazik” zatrzymał się.

— Podwieźcie mnie do stacji — powiedział człowiek. Był czarny od słońca i niósł na plecach zakurzone buty.

Wtedy to między kierowcą a owym człowiekiem odbyła się następująca rozmowa:

— Step mnie, rozumiesz, omamia — rzekł kierowca. — Pojąć nie mogę co to za osiedle przed nami. Z dziesięć razy tędy jeździłem, a pierwszy raz je widzę.

— Ależ ty, przyjacielu, nie mogłeś go zobaczyć — odparł tamten — bo jeszcze miesiąc temu tej stacji wcale tu nie było.

— Jakiej stacji?

— A Czyrskiej. Przenieśli ją tutaj z Donu. Nad brzeg przyszłego morza.

— Zartujesz! — powiedział z niedowierzaniem kierowca. — Kiedy zdążyli ją przenieść?

— A przez ten czas, jak ty kręciłeś się po stepie.

— No, no! — rzekł kierowca i dodał gazu. — Ależ dopiero! — powtórzył. — Jaki ten nasz naród, naprawdę, prędki. Obrrotny naród z tył budowniczych. Ich i „gazikiem” nie dognać A ty kto jesteś? Może z Czyrskiej stacji?

— Skąd! — odparł człowiek z butami na plecach. — Ja tu jestem

ALEKSANDER FADIEJEW

TRZĘSIENIE ZIEMI

NIE poznawał znanych sobie tak dobrze miejsc, a i ludzie stali się inni. Wzdłuż dawnej kolei Usuryjskiej układano tysiące kilometrów drugiego toru. Nocą Majguła bez przerwy patrzył w okno i widział światła traktorów, słyszał warkot zagluszający dudnienie pociągu — traktory dąły nowizny.

Nad bezkresami tajgi szybowwały samoloty. Ich potężny klekot raz po raz przecinał łoskot pociągu, cienie samolotów ślizgały się po żółtych polach kołchoźnych, po modych wodach rzek i jezior. Samolot stał się taką przynależnością ojczystego krajobrazu jak skowronek, czy gołąb.

Majguła patrzył na to wszystko wilgotnymi oczyma i myślał: „Oto jest ziemia, którą karczował mój ojciec i bracia, i ja sam — ziemia zroszona naszym potem, naszymi łzami, naszą krwią. A teraz ludzie zaczęli żyć na tej ziemi dobrze i pięknie...” Jego wzruszenie doszło do szczytu, gdy pociąg dotarł do stacji, którą niedgdy opuścił 11-gi Wanouski batalion...

Kolej, którą budował Szutka, biegła przez tę samą martwą tajgę, gdzie czternaście lat temu Szutka i Majguła omal nie pozabijali się w złości. Kolej była gotowa już prawie do przełęczy Barchatnej, a miała dojść aż do morza. Szutka miał właśnie wysadzić przełęcz. Władował w nią dwadzieścia sześć wagonów amonalu — rzecz nieznaną, odkąd istnieją ludzie na ziemi. Przełęcz, słynna w całym kraju, była teraz nazwana jak pierog kapustą, czekający tylko kiedy go zjedzą. Zjawił się nawet człowiek z dwoma aparatami, dużym i małym, aby utrwalić wzbuch na taśmie filmowe, a potem pokazać ludziom.

Wieczorem kryta dreznąą pojednali wszyscy trzej linia, zbudowana przez Szutkę, do Olchówki, skąd zamierzali zabrać starego łowcę tygrysów, Kondrata. Do przełęczy udali się już we czterech. Jechali powoli — szyny były ułożone prowizorycznie. Widok oczywiście zmienił się teraz nie do poznania. Martwa tajga zprzerabana była wzdłuż całej linii, wzbuchy pochylały ją tak, że tylko szczybki pnie sterczały jak zepsute zęby. Dreznęła zagłębiała się w ciemne wawozy, a w miejscu gdzie na kamienne nasypy tak wysokie, że z obu stron zdawały się rozciągać przepaście. Potok płynął tak samo, ale brzegi miał góle, związane mostami. Aż śmiesznie byłoby szukać miejsca, gdzie Majguła zobaczył zmięć!

Ciemno było, gdy zeszli z dreznę. Szli biotnistą drogą wzdłuż nie-

dokończonego nasypu. Obok baraków i namiotów płonęły ogniska. Budo wniczowie spożywali wietzerzę Nieopodal ryczała ugrzęzła w błocie ciężarówka. Jej latarnie mocno świeciły w noc.

— Wystraszyli twoje tygrysy, dziadku! — powiedział Majguła.

— To nie! Mój wiek już minął — odparł spokojnie Kondrat.

Rankiem zaś zginęła przełęcz Barchatna Majguła i stary łowca tygrysów obserwowali wybuch z odległości dwóch kilometrów. Stali ukryci na niewielkim wzgórzu, skąd widać było i siodło przełęcz i całą tajgę dokoła — żółto błękitną. Tam też umiesił się operator filmowy z wielkim aparatem na trójnogu.

uchem ale i całym ciałem. Wypa-



Mal. U. Tansykbajew

Widzeli krzątającą ludzi na pobliskich, wygolonych wzgórzach, słyszeli głos Szutki, który wymyślał komuś na czym świat stoi. Po tem krzątaniu ustała, ludzie pochowali się, było bardzo cicho.

Nagle cała masa przełęczy Barchatnej zaczęła wolno rósnać w powietrzu, a w miejscu gdzie było jej siodło gwałtownie uniosła się ku niebu ciężka, czarna chmura. Z początku chmura szła w górę słupem, później powoli zaczęła rozsunąć się wszcz. I wtedy dopiero rozległ się huk wybuchu, w twarz uderzył prąd powietrza, widać było oddzielne glazy leżące w pył i dymie.

Huk wybuchu nie przypominał wystrzału armatniego, czy uderzenia piorunu — był to głuchy podziemny łoskot wypełniający całą przestrzeń dokoła i przechodzący fałdami pod ziemią, tak że Majguła i Kondrat odczuli go nie tylko

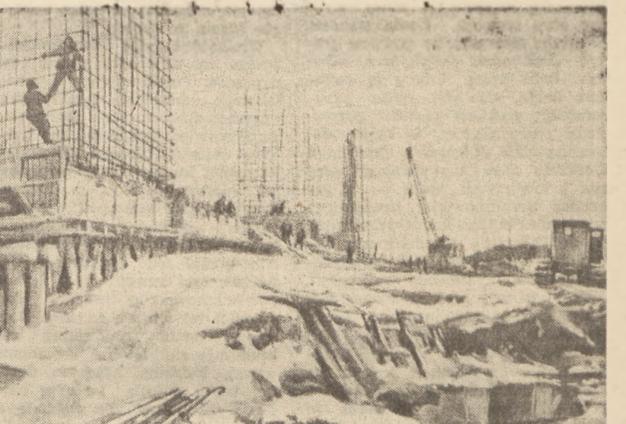
dłina usypana zwalami odłamków skalnych; spozna nich przeszływały w oddali błękitny nieba.

Tajga dokoła byłej przełęczy Barchatnej rozmięciona była do czysta, wygnieciona doszczętnie. Cała okolica leżała goła, w szarym pył, usypana kamieniami i szczątkami pni.

Ale najdziwniejszą rzeczą wyszła na jaw trzeciego dnia po wybuchu. Na budowę przyjechał stacyjny, szpakowaty starszek, który okazał się profesorem i kierownikiem stacji sejsmograficznej. Stacja odnotowała w tym rejonie trzęsienie ziemi i profesor przyjechał dla zbadania przyczyn. Długi czas nie mógł uwierzyć, że ziemia zatrząsał z własnej woli Trofim Szutka, a gdy uwierzył, ucieszył się jak dziecko.

Aleksander Fadlejew

Fragment opowiadania



tylko czasowo. Moje zajęcie już przestarzałe dla tych okolic. Ostatnie to już — i w moim zawodzie. Trzeba go zmienić.

— Co za zawód?

— Studniarz. Kopyemy w Czyrskiej studnie. Tylko że to wszystkiego na jakiś rok. Podejźcie tu morze Cymlińskie i nasze studnie będą tu potrzebne jak wielbłądowi w oazie.

— No, no! — rzekła kierowca. — Cuda się dzieją na tej naszej ziemi radzieckiej. Po prostu, można powiedzieć, cuda! Jak tak dalej pójdzie, to i mój „gazik” niedługo pójdzie w odstawkę.

— Bardzo możliwe! — przytwierdził tamten. — Czas mamy pośpieszać. Któregoś dnia wyjmiesz zegarek, popatrzysz i pomyślisz sobie: ależ to ślamazara, ani rusz tempa nabrać nie może!

Roześmiał się.

Wysiadł i poszedł szeroką ulicą nowej stacji, usłaną jeszcze osnownymi wiórami. Cienia tu nie było. Jeszcze nie sadzono drzew.

W pierwszej chacie napisili się wody. Wyrosła ja nam młoda dziewczyna. Twarz zasłoniła od słońca białą chusteczką i widać było tylko siwe, poważne oczy i gęste brwi.

— Czekacie na morze? — zapytał ją kierowca.

— A czekamy — odparła spokojnie dziewczyna, a poważne jej oczy nagle uśmiechnęły się. — Jak pomyślę, że za rok będzie tu plućka i szumić woda, to aż mi

serce tłucze się jak opętane. A serce mam bardzo zdrowe. Widzicie, jaka tu ziemia? Złoto! A sucha jak pieprz.

— A czy to prawda — spytała nagle — że nad morzem zawsze wieje świeży wiatr?

— Prawda — odparł kierowca. — A co, czyż ty nie widziała morza?

— Nie widziałam — odrzekła ze smutkiem dziewczyna. — I tak go czekam razem ze wszystkimi. Tam ono będzie, widzicie? O, tam!

Dziewczyna wskazała na step, w stronę Donu. Poprzez splekotę i stepowe dale ledwo widoczne połyskiwały otwiana smużka.

Dzień chylił się już na drugą stronę i mgła na widnokręgu zmieniła barwę, zbłękitniała.

— A czasem, kiedy tak wyjdę na próg — powiedziała dziewczyna i uśmiechnęła się wstydliwie — i zmruję oczy — widzę to morze, całkiem jak przed sobą. Ano, i wy spróbujcie!

Przymrużyła oczy, ostoniła je dłońmi od słońca i spojrziała w dal. I owa dał, najoczywiej, wydawała jej się taką, jaką będzie tu już za rok — szumiącą i świeżą dalą morską. Albowiem przymrużone oczy dziewczyny stały się znacznie piękniejsze niż przedtem — jaśniało w nich, jeszcze nieśmiało, szczęście.

Konstanty Paustowski

Opowiadania Furmanowa, Fadlejewa, Paustowskiego — tłumaczył Julian Stawiński.



Mal. M. GREKOW

JANUSZ WRÓBLEWSKI

W stronę klasyki radzieckiej (VII)

BOHATER I MASY LUDOWE

LATA 1923 — 26 to okres niezmiernie doniosły w rozwoju nowej literatury radzieckiej. Przyniósł on kilka wielkich utworów literackich, kilka pozycji, które wyczerpały dalsze drogi rozwoju nowej literatury radzieckiej, dostarczyły wielu przesłanek do sformułowania estetyki realizmu socjalistycznego. „Czapajew” Furmanowa, „Żelazny potok” Serafimowicza, „Cement” Gladkowa, „Kłeska” Fiediejewa — kładły kolejno podwaliny pod wspaniałą rozprawę powieściową realizmu socjalistycznego, ukazywały wielką przemianę mas ludowych, walczących o władzę i podejmujących trud budowy nowego świata oraz wystąpienie nowego człowieka, przedstawiciela tych mas, związanego z nimi, najbliższej reprezentującego ich potrzeby i dążenia.

Problem nowego typu bohatera, wyniesionego falą rewolucji i wielkiej przebudowy życia, najpełniej może zarysowany został w powieści Aleksandra Serafimowicza „Żelazny potok”. Serafimowicz był obok Gorkiego, najstarszym pisarzem rewolucyjnym. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, w dobie wzrastania wpływów dekadentycznej sztuki symbolizmu, w dobie rozpanoszenia estetyzmu literatury kapitulacji i zdrady interesów ludu, Serafimowicz kontynuował najcenniejsze tradycje realizmu, demokratycznego nurtu sztuki rosyjskiej. W szeregu świętych opowiadań obrazował życie i pracę prostego człowieka, mówił o krzywdzie społecznej i wyszuku mas ludowych, potrafił z głębokim humanizmem zarysować obraz rosyjskiego robotnika i biedaka wiejskiego. Przelomową rolę dla dalszego rozwoju twórczości Serafimowicza miało zetknięcie z Gorkim. Wielki pisarz proletariatu pomógł Serafimowiczowi dostrzec nie tylko cierpienia i niedzę ludu, ale także jego siłę, jego doniosłą rolę jako nosiciela idei rewolucji, idei wyzwolenia człowieka. Rewolucja 1905 r. podniosła całą postępową literaturę rosyjską na nowy, wyższy etap rozwoju. Lenin wskazał wówczas pisarzom, że powinni służyć „milionom, dziesiątkom milionów ludzi pracy, którzy są kwiatem kraju, jego siłą, jego przyszłością”, postawił postulat partyjności pracy pisarza. W kręgu idei leninowskich dojrzewała twórczość Gorkiego oraz jego ideowego ucznia i towarzysza walki — Aleksandra Serafimowicza. Nowe opowiadania Serafimowicza wprowadziły do literatury nieznaną mu dotąd typ bohatera — aktywnego rewolucjonisty. Nowe „Bomby”, „Wśród nocy”, „Jak wieszano” sławiły hart i rewolucyjną potęgę proletariatu.

Pełną dojrzałość ideową przyniosła Serafimowiczowi jednak dopiero Wielka Rewolucja Październikowa. Pisarz staje wówczas do pracy agitatora, publicysty, krępcy i dojrzenia w idealnej walce o zwycięstwo rewolucji, o podniesienie świadomości mas ludowych. Jako korespondent „Prawdy” objeżdża fronty walki z kontrrewolucją, pisze korespondencje wojenne, głoszące pochwałę bohaterstwa żołnierzy Czerwonej Armii. Pilnie śledzi nowe formy życia proletariatu dźwigającego kraj z ruin, pilnie reportaże uwidaczniające „nowe kielki komunizmu”.

Doświadczenia lat pracy Serafimowicza w charakterze felietonisty, reportera i korespondenta wojennego przyniosły mu polityczny horyzont pisarza i jego umiejętność rozumienia skomplikowanych spraw nowego życia, nagromadziły bogaty kapitał spostrzeżeń i obserwacji, kapitał wiedzy o nowym człowieku i jego walce o władzę radziecką, o sprawiedliwość i socjalizm. Wiedzę tę użytkował Serafimowicz w najwybitniejszym swym utworze, w powieści „Żelazny potok”, powstałej w 1924.

„Żelazny potok” — jest uogólnieniem najdonioślejszego procesu społecznego lat rewolucji — obrazuje wzrost świadomości masy ludowej, przekształcającej się w toku wojny domowej w żelazną kadrę rewolucji. Obrazuje też wyrastanie z masy jej nowych i rzywódców, wcielających jej świadomość rewolucyjną, jej hart i wolę zwycięstwa. Związek nowego bohatera z ludem, jego typowość, jest jednym z podstawowych kanonów postaci bohatera w estetyce realizmu socjalistycznego. W

powieści Serafimowicza związek ten stał się podstawowym przedmiotem autorskiego zainteresowania. Główną tezą utworu. Wzajemny stosunek między Kozuchem i armią tamańską, równoległość i jednokierunkowość procesu wyrastania masy i bohatera — to podstawowy problem książki.

Armia tamańska, „żelazny potok” rewolucji to armia formująca się spośród chłopstwa Serafimowicz ukazał, że „chłop” — według słów Lenina — „jako człowiek pracy ciąży ku socjalizmowi, przekształcając dyktaturę proletariatu nad dyktaturę burżuazji”. Ukazał także jak bardzo ciągnie chłop „wstecz ku dawnemu”, „odwiecznemu” kapitalizmowi jego stara dusza „sprzedawcy zboża”, „posiadacza koni”, „posiadaczki samowaru”. Potężny sugestywny obraz wyrastania świadomości rewolucyjnej masy pracującego chłopstwa zamocowany został jednak poważnym błędem, którego wagę dobrze zrozumiał sam pisarz, stwierdzając samokrytycznie, że w postaci swojej nie pokazał, „jak proletariatu kieruje chłopstwem”. Istotnie zabrakło w powieści obrazu świadomego, politycznie dojrzałego i wyrobionego komunisty nie tylko woda, lecz i teoretycznie dojrzałego wychowawcy mas. Ten niemiernie niezmiernie doniosły, nowatorski rolę odegrało w dziejach rozwoju literatury radzieckiej zarysowanie z tak porywawą siłą obrazu kształtowania się rewolucyjnego chłopstwa, sojusznika walki proletariatu. „Kiedy trzech żołnierzy armii tamańskiej opowiedziało mi o swoim przemarszu, wyzulem, że jest to właśnie potrzebny mi materiał — pisze o genezie swej książki Serafimowicz — Uchwyciłem się opowiadania tamańczyków, gdyż, moim zdaniem, marsz ten uszczęśliwił odzwierciedlał właśnie przemianę w środowisku chłopskim. To właśnie wynikało z opowiadania tamańczyków z początku była to zanarżyzowana masa, kmiotkowie drobnoburżuazjni, potem kuszeni dożonego wysiłku, strasliwej walki, też, krwi przetwarzała się, ulegała przemianom rewolucyjnym i pod koniec marszu stała się ową masą rewolucyjną, owym rewolucyjnym chłopstwem, które dopomogło klasie robotniczej”.

Wielkość książki Serafimowicza polega na wierności obrazu tych przemian, wykluczającej wszelką łatwinę, wszelkie publicystyczne upraszczanie obrazu literackiego. Serafimowicz pokazuje, że żywotowe ciężenie biedoty chłopskiej i kozackiej ku rewolucji, wypływa z jej klasowego losu, z zapiekłej krzywdy „nietutejszych”, „czarich synów”, „chamów”, ciemniejszych latami przez kozackich posiadaczy. Ale żywił ten pozbawiony jest świadomości rewolucyjnej i żadna powierzchowna propaganda świadomości tej mu nie narzuci. Dopiero w ogniu najcięższej walki kształtuje się istotna świadomość żywej, ludzkiej, każdemu dostępnej treści pojęcia „władza chłopska i robotnicza”. To głębokie, pozabawione łatwin i frazeologii, a jednocześnie głęboko przekonujące ujęcie ujęcie obrazu rewolucyjnego dojrzewania masy biedoty chłopskiej, występuje szczególnie w końcowych partiach książki. Armia tamańska rozumie sens swej walki, nauczona doświadczeniem własnych przeżyć: „Trafil mego konia, to i zdechł — wszystko, co było na wozie rzucili i piechotą szli. Chamotą, co go ścigało — też rzucili. Babie samowar i cały dobytek przepadł, — a mnie nie żal — ryknął naraz — nie żal. Niechaj tam, bo o tera nasza chłopska władza. A my bez niej jak to ścierwo pod płotem... — i naraz zaplała skapymi, psimi łami. Znowu podniosła się fala i przetoczyła z jednego końca na drugi.

— Niechaj żyje nasza rodzona, chłopska władza!
Takić więc ono jest to szczęście! — Zapłonęło nieoczekiwaną radością w żelaznych sz regach wychudłych, obdartych ludzi. — To dlategośmy głodni i pchorodowani... Nie za samą jeno skóre własną biliśmy się”.

Serafimowicz widział najpoważniejszy obowiązek pisarza w zobrazowaniu nowego etapu historycznego w życiu rosyjskiego ludu. Dawny kronikarz nędzy i cierpienia chłopskiego wytyczył nowe zadania swej twórczości: „będa raczej pisał o tym, jak to chłopstwo kroczy w haczącą ciżbę, o tym, jak niby niedźwiedź młazdy interwentów, obzarników, białych generalów... Walka klasowa, tylekroć obrazowana przez doświadczanego pisarza, przybrała teraz nową, naj-

ostrzejszą formę wojny domowej. Temu etapowi historycznemu twórczość Serafimowicza sprostała w pełni.

Kozuch, bohater „Żelaznego potoku”, nieugięty dowódca armii tamańskiej, skupia w równym stopniu szereg cech właściwych dawnym bohaterom przedrewolucyjnej twórczości Serafimowicza, co i rysy będące odbiciem wielkiego przelomu w życiu rosyjskiego chłopstwa. Są to rysy nowe, które mogła nadać bohaterowi tylko wielka epoka masowego czynu ludowego. Są to rysy przywódcy wyrastającego z masy, ale związanego z nią każdym włóknom swej istoty; poczucia głębokiej odpowiedzialności za ludzi, którymi kieruje; najbliższego zespolenia z ludem.

W przeszłości Kozucha był okres, gdy dobił się, wbrew drwinom i szykanom oficerskim, stopnia chorążego carskiej armii. Była to droga upartego darcia się wwyż, jednostkowa próba wyłamania się — dzięki niezwykłym zdolnościom i szalonej odwadze żołnierskiej — spod praw ucisku, rządzących życiem ludzi jego klasy. Epolety oficerskie oddzieliły jednak Kozucha od narodu, tragicznie zaciążyły mu ślady błyszczących naramienników w pierwszych dniach rewolucji. — „I to z tym samym kamiennym, ukraińskim uporem postanowił rozpałonym żelazem, swą krew i swym życiem wypalić te ludzi, i służyć — o nie, znacznie więcej, niż tylko służyć — oddać się całej sprawie tej biedoty, której był nieodrodnym synem”. Dowództwo, które obejmuje Kozuch nad ogromną armią tamańską, szeroka władza, pozwalająca mu z upoważnieniami masy karać bezlitośnie każde złamanie dyscypliny, nie jest też: dla bohatera sprawą rangi, osobistej ambicji, żądzy władzy. To ciężkie zadanie, które podjął z woli i wyboru biedoty, dla jej ocalenia i dla jej przyszłości. I dlatego nie ma już dystansu między dowódcą armii a babą Horypną z taboru. Dlatego żelazna władza Kozucha opiera się na współdziałaniu z masą jego żołnierzy, jest po prostu jasnym sformułowaniem, nie budzącym wątpliwości rozkazem, opartym na ocenie sytuacji takiej, jaką niejasno tworzy oddział. W najcięższej chyba sytuacji, jaką przeżyła armia, w pułapce między wojskami gruzińskich mieśzżewików a pościgiem białych kozaków, Kozuch tworzy szalenie odważny i genialnie prosty plan przebitcia się, wsparty o rady ludu: „Zawszad płyną do Kozucha wiadomości, doniesienia, rady, plany, niekiedy nieoczekiwane i pomysłowe. Sytuacja zaczyna zarysowywać się wyraźnie”. Właśnie dzięki najcięższemu związkowi Kozucha z prostymi żołnierzami jego armii jest on godny miana dowódcy, godny jest zaufania biedoty: „on zna sekret zagadki życia i śmierci, on musi znaleźć wyjście”.

Kozuch nie tylko wyratował swych ludzi, nie tylko uczynił z nich żelazny oddział rewolucyjny. Nauczył ich także honoru żołnierza rewolucji, dał im jasną świadomość celów i perspektyw w walki. Żołnierze rabujący miasto gruzińskie, pokornie oddają łupy po przemówieniu Kozucha, pokornie godzą się na karę chłosty za grabież — ale Kozuch nie upaja się władzą nad tymi ludźmi — wie że posłuszeństwo płynie z poczucia winy. „Leż pokornie, ale gdyby spróbował powiedzieć im: Pójdźcie, jeśli chcecie, na stronę Kozaków i oficerów! — wtedy wzięliby go na bagnety”. Władza rewolucyjnego dowódcy płynie nie tylko z jego zalet osobistych, z jego odwagi i talentów organizatora, ale przede wszystkim z zespolenia z interesami rewolucyjnych mas. Kozuch myśli po zwycięstwie. „Nie mam ani ojca, ani matki, ani żony, ani braci, ani żadnej rodziny — tylko ich mam, których uratowałem od śmierci. Ja, ja uratowałem, ja wyprawałem... A takich jak oni są miliony z psellami na szyi — będę się za nich bił. Tu

(dokończenie na str. 7)

*) Dotychczas opublikowane artykuły cyklu: R. Hładko, W terminie u A. Tolstoj, nr 38; A. Bartusiewicz, Pozytywny bohaterowie „Czapajewa”, nr 39; I. Maciejewski, „Cement” — epopeja pracy socjalistycznej, nr 40; Z. Zabicki, W czółecie pierwszej pięciolatki, nr 42; Z. Sikorska, Bohater naszych czasów, nr 46; J. Maciejewski, „Człowiek zawsze idący na czele”, nr 47.

ZOFIA SZPROKOFF

LUDZIE NIE NA PRÓŻNO ŻYJĄCY

GDY mówimy o postaci bohatera pozytywnego, przede wszystkim, oczywiście, zwracamy się do postaci bolszewika, organizatora walki o komunizm, przywódcy mas ludowych — pisze Boris Rurikow w rozprawie „O niektórych zagadnieniach realizmu socjalistycznego” (1). Wielkim osiągnięciem literatury radzieckiej jest to, że przedstawia ona tych bohaterów nie tylko w stanie już zupełnie „gotowym”. Ukazuje bowiem, jak wyrastają oni z mas narodu, jak rośnie i kształtuje się ich charakter, ich świadomość, chęć i wola walki.

Powieść G. Miedynskiego „Maria” (2) to jedna z tych książek radzieckich, które w sposób prosty i przekonujący rozstrzygają sprawę człowieczeństwa i bohaterstwa. Akcja powieści rozgrywa się w latach wojny i w czasie pierwszej powojennej pięciolatki. Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej stanęły przed ludźmi radzieckimi zadania, które stały się sprawdzianem ich patriotyzmu, hartu woli, nowej komunistycznej moralności. „Maria” ukazuje, jak w tych trudnych warunkach, wobec ze wszech miar odpowiedzialnych zadań, „zwykłych ludzi” wyrastają bohaterowie socjalizmu. To jest jej główny temat i główne osiągnięcie.

Maria Morozowa, bohaterka powieści, była przed wojną przeciętną kobietą wiejską. Pracowała w kolchozie sumiennie, ale bez owego zapału, przywiązania do warsztatu, które towarzyszą zawsze głębszemu zrozumieniu sensu wykonywanej pracy. Maria była dobrą żoną i matką, pochłaniała ją całkowicie dom, troski i radości rodzinnego życia. W chwili, gdy przed kolchozem Podosienki stała w czasie wojny zadanie utrzymania przedwojennego poziomu produkcji, a także zwiększenia dostaw dla państwa, dla frontu, Maria włącza się aktywnie w życie kolchozu. Z pozycji pracowniaka dotąd obojętnego i „neutralnego” przechodzi na pozycję aktywisty, czynjącego się współodpowiedzialnym za życie i pracę kolchozu. Maria jest kobietą szczerą i uczciwą, pełną wewnętrznej powagi i surowości, wytrwałą w pracy, umiejac ją zorganizować i poprowadzić. Zalety jej charakteru — dotąd tylko częściowo ujawnione — rozwijają się w pełni, gdy spadnie na nią w ciężkich latach wojny odpowiedzialność za pracę przedwojenną, pracę przewodniczącej kolchozu.

Zasługą pisarską Miedynskiego jest przekonujące zarysowanie przemian, jakie zachodzą w świadomości i psychice Marii. Maria dojrzeje powoli do podjęcia trudu prowadzenia kolchozu, stopniowo wyrobi w sobie surową odpowiedzialność za losy jego i kolchoźników. Ciężka, nieraz zdawałoby się, ponad siły praca, spadająca na barki kobiety, wyrabiając się w Morozowej poczucie odpowiedzialności za dobro kolchozowe, podjęcie krytyki nieudolnego, świadomości skłócającego sprawę kolchozu przedwojennego — oto niektóre etapy, decydujące o rozwoju charakteru Marii. Ale dojrzewanie obywatelskie i polityczne bohaterki to nie tylko kwestie jej nowego stosunku do pracy, do spraw i losów Podosienek; to także jej sprawy osobiste — losy żony i matki. One to — śmierć syna, domniemana śmierć męża, troska matki o córkę — rozstrzygają w

dużej mierze o decyzjach podejmowanych trudnych i odpowiedzialnych zadań. W ich świetle Maria zrozumie lepiej związek, jaki istnieje między walką tocząca się na froncie a jej własną pracą i zadaniami stojącymi przed nią i przed całym kolchozem. Dzięki temu Maria jest postacią żywą i prawdziwie ludzką. Jest nią — mimo zbyt może jednoznacznego, „monumentalnego”, chciałoby się powiedzieć, charakteru. Maria to postać imponująca w swej wytrwałości, opanowaniu, surowości, która dochodzi jednak czasem do oschłości. Nie sądzę, by ta cecha charakteru rzuciła się w oczy specjalnie w stosunku Marii do Ksiuszki, jak pisze Jerzy Skórnicki (3). Wszak walczy w niej długo matczyzna miłość, żal nad własnym dzieckiem i troska o nie z poczuciem obo-

Warwara głęboko wzrusza czytelnika matczyną troską o los swoich pięciorga dzieci. Ta nieporadna, cicha kobieta znajduje w sobie po śmierci męża siłę, aby wychować je, zatroszczyć się o ich charakter, o ich stosunek do pracy i innych ludzi. Ale wpięć musi przełamać swoją bezradność i lęk wobec życia, jakże trudnego i ciężkiego po śmierci męża. Warwara pod koniec powieści jest w dalszym ciągu cichą i nieśmiałą kobietą. Ale stała się już innym człowiekiem, silnym wewnątrz, umiejac odpowiadać za losy swoje i dzieci. Tu należy podkreślić, że Miedynski nie ukazuje przemian swych bohaterów jako przeobrażeń będących tylko ich sprawą wewnętrzną. I Maria i Warwara dojrzewają w kolektywie przy pomocy innych



Rzeź. J. Inow

wiązku, który każe jej w końcu odesłać Ksiuszę z powrotem na budowę fabryki. Pięknie i z wielkim umiarem pokazał tu autor, jak wzajemne przywiązanie matki i córki zmienia się w prawdziwą i głęboką przyjaźń kobiet. Może natomiast wtedy, gdy Maria ze spokojem przyjmuje wiadomość o śmierci syna, gdy tak szybko wykreślił go z pamięci, czujemy żal do autora za zubożenie tej pięknej postaci. Ale to potknięcie nie decyduje przecież o całości obrazu. Znajdując się na pierwszym planie postać Marii to piękny portret kobiety radzieckiej, narysowany może czasem zbyt surowymi liniami, ale prawdziwy i przekonujący. Postać Marii jest artystycznym wyrazem niezłomnej postawy, ofiarnej działalności tych, którzy w istotny sposób swą pracą na dalekim zapleczu frontu przyczynili się do zwycięstwa.

Miedynski jednak nie posługuje się dla oddania tej prawdy jednym tylko profilem ideologicznym i psychologicznym. Sylwetka Marii wyraziście rysuje się przed czytelnikiem na bardzo zróżnicowanym tle drugoplanowych postaci kobiecych. One bowiem dominują w powieści, nawet w części drugiej i trzeciej, kiedy do kolchozu powracają mężowie i bracia. Spośród nich szczególnie godnymi baczniej szej uwagi są Warwara i Anna Porchaczowa. Autor ukazuje na ich przykładzie różnorodność dróg rozwoju ideologicznego, różnorodność typów i charakterów kobiecych.

JAK WYCHOWUJE POMOC

(dokończenie ze str. 4)

— Hotel dla robotników — mówi Rzezutko. — Podobno najładniejszy w kraju, ale nasz żłobek też nie będzie gorszy... *

Długo szukaliśmy z tow. Pajkiem*) naszej starej znajomej — koparki z napisem „Woroniejskiy Eskawatornyj Zawod”. Znaleźliśmy ją w końcu. Grzebała się w głębokim wykopie pod laboratorium fabrycznym. Ciagle jeszcze zwawa i obrótka, chociaż przyniosła swoim ramieniem setki tysięcy ton ziemi.

— Twarda, mocna maszyna, jak radziecki człowiek — zauważył tow. Pajek.

Wracaliśmy koło hali montażu. Przez otwarte wrota było widać jak z tamty zjechał wóz marki „Lublin 51”. W mij znalazły się na nim czerwone chorągiewki i zielone galérie świerku. Z warkotem silnika zmieszal się okrzyk robotników — Hurraa!

To wiwatowała załoga na widok dwutyjczynej maszyny, która dotknęła ziemi w przedterminowo wykonanym zobowiązaniu.

Przed wrotami leży na betonowej platformie stos skrzyń. Napis: „Polza czerez Malaszewice — Awtozawod” a pod rosyjskim alfabetem wypisana fonetycznie polska nazwa fabryki z dodatkami „Lublin, ul. Mel-giewska 7” były adresem na tym ładunku przyjaźni dwóch narodów. Czarne litery na sosnowej skrzyni są abecadłem przyjaźni dla tysięcy robotników, przechodzących obok skrzyń, zajętych przy wyładunku zawartości, przy montażu części skła-

— U kapitalistów takie sławy odgrodziłyby się od mas murem dostojności i prosty człowiek nie miałby do nich dostępu — powtarza często Wojda. — A oni mieli czas pożartować a nawet zapytać o rodzinę.

— Radziecki człowiek jest jakby z mocniejszego, szlachetniejszego materiału — mówi powoli towarzyszy Pajek — ale Galara i Rzezutko są już doskonałym zadatkami na takiego człowieka...
Krystyna Palys.

— U kapitalistów takie sławy odgrodziłyby się od mas murem dostojności i prosty człowiek nie miałby do nich dostępu — powtarza często Wojda. — A oni mieli czas pożartować a nawet zapytać o rodzinę.

— Radziecki człowiek jest jakby z mocniejszego, szlachetniejszego materiału — mówi powoli towarzyszy Pajek — ale Galara i Rzezutko są już doskonałym zadatkami na takiego człowieka...
Krystyna Palys.

Zofia Szprokoff

1) Fragmenty drukowane w „Nowej Kulturze” Nr 3^c z b.r.
2) Grigoriy Miedynski, „Maria”, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1952 r.
3) Jerzy Skórnicki, „Zwycięstwo Marii Morozowej”, — „Życie Literackie” Nr 19 (43) z b. r.

ANTONI STASIŃSKI

MYŚLAŁEM O RUDNIKACH

PATRZYŁEM na kółchozy radzieckie jak na dalszy odcinek drogi, na którą już wstąpiłem. Bo w Rudnikach drugi rok istnieje spółdzielnia produkcyjna.

Ziemie rudnickie ciągną się na 8 kilometrów wzdłuż zosy. Dzielią się one jeszcze na dwie części, a jako pozostałość przedwojennych czasów, dwa przystanki wąskotorówki noszą do dzisiaj nazwy: Rudniki - Wieś i Rudniki-Dwór.

Ten drugi przystanek powinien się obecnie nazywać: Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza Rudniki.

Był taki czas — od 1945 do 1950 roku, kiedy tak, jak rudnicy gospodarze siedzieliśmy na swoich kawałkach ziemi. Ale może dlatego, żeśmy byli fornalni, łatwiej przyszło zrozumieć, że duże gospodarstwo ma większe możliwości użycia maszyn i zorganizowania pracy, niż drobne działki.

Choć więc rozumiemy, że starym chłopom trudno pozbyć się przyzwyczajeń i nawyków, walczymy o to, aby ta granica przestała istnieć. Już od jesieni 1951 r. mamy w Rudnikach-Wsi przyczółek: dziesięciohektarowy gospodarz poprosił o przyjęcie go do spółdzielni. Pracuje dobrze, przychodzi codziennie, choć ma daleko. Co go popchnęło do tego kroku? Chyba nasze osiągnięcia. Nie mogę się powstrzymać, żeby o nich nie napisać. Warto bowiem o nich napisać, jak daleko już jesteśmy i ile jeszcze trzeba nam przejść, by dorównać radzieckim kółchozom. Z tą myślą jechałem przecież, młody przewodniczący, w podróż.

Na 630 hektarach mamy 53 członków. Jaki inwentarz żywy? W oborze: 35 krów dojnych, 3 jałowice, 11 cieląt, 1 buhaj. Przychówek mały, mogło być 30 cieląt, ale wystąpiła choroba Banga i przyszczyca. Kilkanaście krów roniło. Ponadto u członków jest 70 krów dojnych.

W chlewni: 60 świń, a odstawiłmy już w tym roku 25 bekonów. W stajni: 33 konie, w tym jeden do wożenia mleka.

Z produkcji polową dobrze dajemy sobie radę. Zakontraktowaliśmy między innymi 33 hektary buraków cukrowych i 2 hektary cykorii. Wszystko na czas wypielone, bez obcej pomocy. Założyliśmy plantację rabarbaru. Zasadziliśmy sad — jabłonie, śliwy i grusze. Pracuje u nas brigada traktorowa z POM-u w Opalenicy, złożona z 5 traktorów z obsługą.

A ludzie? Ludzie żyją dostatnio — nie tak jak dawniej. Chociaż jesteśmy najmłodszy w spółdzielni, pamiętam dobrze, jak matka wdziała mi chleb, a ojciec gonil

do roboty. Pan Ruczyński, właściciel Rudnik, nie lubił patrzeć, jak fornalnie dziecko zajmuje się „glupstwami”, nauką czy czytaniem. A ja nie chciałem się starać o łaskę pana dziedzica. Toteż niewiele dobrego użyłem na służbie i w życiu. Dopiero w spółdzielni... Znalazłem się w grupie, która udała się na południe, do obwodu Mikołajewskiego, położonego blisko Morza Czarnego. Najbardziej

interesowała mnie w kółchozie organizacja pracy i produkcja — bo to jest dla nas w Rudnikach obecnie sprawa najpilniejsza. Temu więc się najczęściej przyglądałem w kółchozie im. Lenina. Liczy on 5000 ha, a zamieszkuje go 2162 osób. Kółchoz ma 800 krów, 1500 owiec, 600 świń, 7600 gęsi, 44500 kaczek.



Kółchoźnicy podzielili się na brigady: polowe, sadownicze, warzywniczą i hodowlaną. Każda ma wyznaczone stałe miejsce pracy, siłę pociągową, budynki, maszyny i narzędzia, a hodowlana także inwentarz żywy. W brigadach pracują zwykle przez szereg lat jedni i ci sami kółchoźnicy. Mają oni przez to warunki do pogłębiania swoich wiadomości, do poznania pracy bardzo gruntownie. Przy tworzeniu brigad bierze się pod uwagę zamieszkanie i umiejętność każdego kółchoźnika.

W kółchozie im. Lenina jest 1950 ha pszenicy i 800 ha owsa. Uprawiają je 3 brigady polowe po 30 ludzi i 3 brigady traktorowe. A mogą je uprawiać dlatego, że praca zmechanizowana jest w 97 proc. i jedynie 3 proc. przypada na pracę ręczną. Maszyny orzą, sieją, odchwaszczają, dokonują zbiorów i omłotów. Traktorzyści wykonują prace po-

lowe według wskazówek i pod kontrolą brigadzisty brigady polowej. Kółchoźnicy pilnie uważają na jakość pracy traktorów. Raz na tydzień odbywa się wspólna narada brigady traktorowej kółchozu i pracującej z nią brigady traktorowej MTS.

Omawia się na nich plan pracy na najbliższy tydzień i wykonanie planu za poprzedni tydzień.

Uderzył mnie fakt że traktory i



maszyny w dużej ilości są obsługiwane przez kobiety. Zapamiętałem szczególnie osiemnastoletnią dziewczynę, która po 6 tyg. kursie została kierownicą kombajnu. Wszystkie swoje plany wykonuje ona z nadwyżką. Ludzie wyrażają się o niej z uznaniem. Pomyślałem wówczas o Rudnikach. Z naszej spółdzielni prawie wszyscy młodzi chłopcy odeszli do POM-u na traktorystów. Nie ma jednak w POM-ie ani jednej traktorzystki. Jeszcze uważa się powszechnie, że to nie jest zajęcie dla kobiet. Przyrzekłem sobie że zwrócę na to uwagę po powrocie.

Brigada sadownicza ma pod swoją opieką 150 hektarów sadu, szkółkę, działki kwiatowe doświadczalne, szklarnie.

Brigada warzywnicza troszczy się o cały obszar warzyw i okopowych. Należą też do niej inspekty i cieplarnia.

Pracami hodowlanymi kieruje zootechnik kółchozu z wyższym wykształceniem. Hodowla podzielona jest na fermę: fermę mleczną, trzody chlewne, owiec, drobiu. Każda ferma posiada stałych pracowników. Mają oni przydzieloną pewną ilość zwierząt, budynki i maszyny do przygotowania pasz.

Również praca na fermach jest

podzielona według specjalności np. dojarka ma za zadanie dojenie krów, karmienie ich i dogładanie.

W naszej spółdzielni w Rudnikach też zorganizowaliśmy brigady produkcyjne. Mamy ich 4: hodowlaną, podwózową i dwie polowe: pieszą i konną. Będę teraz wiedział, jak ulepszyć ich pracę. Zastanawiam się, czy słusznie zrobiliśmy, tworząc osobną brigadę pieszą i konną. W ten sposób na tym samym polu muszą obydwie pracować, raz konna, raz pieszka. Trudno jest zbadać wyniki pracy każdej brigady. Lepiej będzie jeżeli dwie brigady polowe będą miały do swojej dyspozycji po równej działce ziemi i równej ilości koni. Będą mogły wtedy współpracownicy ze sobą o wyższe zbiory. Tak jak w kółchozie. W kwaterach brigad polowych widziałem bowiem tablice honorowe, na których wpisuje się imiona i nazwiska kółchoźników, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w pracy. Poza tym specjalna komisja kontroluje co miesiąc pracę całej brigady, a jeśli ona przoduje, to wręcza się jej nagrodę przechodnią ufundowaną przez Zarząd i organizację partyjną.

„Trzeba to zaproponować na zebraniu” — tak sobie zapisałem w notesie. A potem: „zwrócić uwagę na współpracę brigad polowych z traktorowymi z POM-u”.

Jako przewodniczącego spółdzielni, zainteresowała mnie również sprawa płodozmiaru w kółchozie. Jest to płodozmian trawopolny Williamsa — a ma on na celu stałe zwiększanie urodzajności ziemi. Występują w nim wleotletnie trawy i motylkowe, które nadają glebie odpowiednią strukturę i wzbogacają ją w próchnicę. W skład takiego płodozmiaru wchodzi aż 10 pól.

Pytałem kółchoźnika, który się na tym znał, jakie rośliny mogłyby występować w płodozmianie trawopolnym u nas, gdzie nie uprawia się takich roślin, jak ryż, ryżnik, słonecznik czy kukurydza — które są w ich płodozmianie. Doradził mi płodozmian osmiopolny: 1) trawy i motylkowe, 2) trawy i wleotletnie, 3) zboże jare, 4) zboża jare, 5) okopowe, 6) przemysłowe (rzepak, len), 7) zboża ozime, 8) zboża ozime z wsiewką.

Kółchoźnik zastrzegł się jednak, że za mało zna warunki glebowe i klimatyczne mojej spółdzielni, więc powinienem się poradzić agronoma POM.

Nie dziwiłem się, że dla mnie najważniejsza była gospodarka kółchozu. Myślałem o Rudnikach...

Antoni Stasiński

Rudniki, pow. Nowy Tomyśl

W odwiedzinach u polskich przyjaciół

Aleksy Surkow

W

POLSCĘ gości ostatnio — w związku z uroczystościami miesięca „przyjaźni polsko-radzieckiej” — delegacja Wszechniowskiego To

warzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS). Na czele delegacji stanął Aleksy Surkow — znakomity pisarz radziecki, jeden z najwybitniejszych działaczy międzynarodowego ruchu w obronie pokoju, dwukrotny laureat Nagrody Stalinskiej, deputowany do Rady Najwyższej ZSRR, zastępca sekretarza generalnego Związku Pisarzy Radzieckich. Nie jest to pierwszy pobyt poety — znakomitego przyjaciela naszej literatury w Polsce Ludowej. W r. 1950 Surkow brał udział w obradach V Zjazdu Literatów Polskich; jego obszernie przemówienie przyczyniło się niemało do ugruntowania zasad realizmu socjalistycznego wśród naszych pisarzy. Podczas swej ostatniej bytności Surkow, który odbył dziesiątki spotkań poetyckich z setkami przedstawicieli społeczeństwa polskiego, był ponownie gościem Związku Literatów Polskich, gdzie wygłosił odczyt o przełomowym znaczeniu XIX Zjazdu KPZR dla spraw literatury i sztuki, pomagając w sposób niezwykle istotny w przeniesieniu osiągnięć wielkiego Zjazdu na nasz grunt. Warto więc bliżej poznać sylwetkę jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Polski Ludowej, pisarza i działacza, który tyle życiowej troski i poważnego zainteresowania okazał rozwojowi naszej literatury, dzielony z bratersku wszystkim doświadczeniami, zdobywając jednocześnie olbrzymią popularność i uznanie wśród swoich polskich słuchaczy i czytelników.



Aleksy Surkow w rozmowie z Władysławem Broniewskim.
Foto Z. Dąbrowiecki

strzowsko w swej poezji odzwierciedlił nastroje prostego żołnierza radzieckiego, który broniąc ojczyzny socjalistycznej, bronił zarazem możliwości pokojowego życia, radości twórczego życia. Surkow jest w tych wierszach — przy doskonałym rozumieniu trudności sytuacji lat walki z najazdem faszystowskim — poetą proletariackiego optymizmu, wierzącym do końca w zwycięstwo słusznej sprawy. Przejawia się tu w pełni tak istotna cecha realizmu socjalistycznego, o której pisał Stalin w liście do Demianu Biednego: „To bardzo dobrze, że jesteście w „radosnym nastroju”. Filozofia „kosmicznego smutku” — to nie nasza filozofia. Niechaj smućą się ci, którzy konają i których czas przemija”. Wiersze Surkowa w okresie zmagania z hordami hitlerowskich najazdów, odegrały olbrzymią rolę mobilizującą do walki i zwycięstwa.

W powojennej twórczości poety — wybitnego działacza międzynarodowego frontu pokoju, na plan pierwszy wysunął się temat walki o pokój, namiętnej demaskacji zamiarów i czynów podległości wojennych. Szczególnie wybitnym osiągnięciem Surkowa w tym zakresie jest odznaczony Nagrodą Stalinską tom wierszy pod znanym tytułem „Miru — mir!” (1949). Poeta potrafił tutaj, wyzbywając się manier abstrakcyjnych inwektyw, osiągnąć dużą konkretność i rzeczowość obrazowania, sławiącego ruch obrońców pokoju i piętnującego obóz śmierci i zagłady. Szczególną popularność zdobyły takie utwory Surkowa, jak „Podnieście głos swój, uczciwi ludzie”, „Imię — sztandar”, „Do żołnierza amerykańskiego”, które weszły na stałe do kanonu najbardziej znanych i lubianych wierszy radzieckich.

Nieprzemijające wartości wieloletniej twórczości Surkowa najdobitniej określił jego monografista A. Makarow: „Dla rówieśników Aleksiego Surkowa, podobnie jak on, niegdyś „szeregowców wielkiej rewolucji”, pierwsze jego tomy z lat 30-tych brzmiały jak poetyckie wspomnienie sławnej młodości, pobudzając do przemyślenia i przeżycia na nowo, niezapomnianych wydarzeń. Dla ludzi, których młodość zbiegła się z epoką stalinowskich pięciolatek, głos Aleksiego Surkowa był głosem starszego towarzysza. Wiersze poety odświeżały przed nimi bohaterski charakter młodych bojowników epoki wojny domowej — rówieśników Pawła Korczagina, ten uspominały rewolucyjny charakter, którego tradycja wywarła olbrzymi wpływ na kształtowanie się duchowego oblicza następnego pokolenia bohaterkiej młodzieży radzieckiej, pokolenia Zoi Kosodemiańskiej, Olega Koszowa, Aleksandra Matrosowa. Kiedy nad naszą ojczyznę rozgętała się burza wojny, z nową siłą zabrzmiały wiersze i pieśni poety, wyrażając ogólnonarodową wolę zwycięstwa, jedność myśli wszystkich pokoleń. Nie może zatem nie rzucić się w oczy najistotniejsza cecha poezji Surkowa — umiejętność dotrzymywania kroku najważniejszym wydarzeniom życia kraju. Nowy zbiór wierszy Surkowa „Miru — mir!”, poświęcony walce narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości przeciwko groźbie trzeciej wojny, to najlepsze świadectwo faktu, że talent poety, nie tracąc niczego ze swych właściwości, osiąga z latami coraz większą dojrzałość, pomnaża stale swoje najbardziej drogocenne jakości: bojową operatywność, umiejętność formułowania odpowiedzi na najbardziej palące problemy czasu, młodzieńczą świeżość i bezkompromisowość”.

Zręczymy naszemu znakomitemu przyjacielowi wielu jeszcze tak wybitnych osiągnięć literackich.

Zofia Sikorska

FRANCISZEK ŚNIEG

NA WYSTAWIE POWIATU SŁAWNO



Postanka Zofia Kulińska ze Sp. Prod. Masłowice pow. Sławno.
rys. J. Zebrowski

PISZĘ te słowa po powrocie z naszej powiatowej wystawy. Ciekawa to wystawa i chyba warta naśladowania — mówi o dniu wczorajszym i teraźniejszym powiatu Sławno. Są więc tu zgromadzone wykresy, planse i mapki, są i eksponaty rolnicze — roślinne i hodowlane, stoiska PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, nowe typy maszyn rolniczych itp. I chociaż nieogabata ta nasza wystawa i skromne wszystkie planse i część eksponatów sporządzona została sposobem gospodarzem przez aktywistów Frontu Narodowego — to przecież co dzień jeżdżąc na nią z okolicy tysiące chłopów. Dlaczego? Bo każdy z nas odnajduje w niej kawał swojego życia, naszego wspólnego życia gospodarzy na tych pięknych ziemiach pomorskich — nasze pierwsze nadzieje i rozczarowania, naszą walkę i naszę zwycięstwa.

Ja sam, kiedy wracam myślą do

tamtych odległych dni, nigdy nie mogę się dosyć nadziwić, jak wielki smutak drogi już mamy za sobą.

Pamiętam, gdy 6—7 lat temu przyjeżdżaliśmy tu do pow. Sławno niejednemu z nas przychodziło do głowy natrętna myśl: nie będzie tu dla mnie życia. Wciąż jeszcze mam w oczach tę ziemię smutną i jakby umarłą, te drzewa poszarpane od kul, te porozbijane armaty i czołgi po drogach i groby, dużo grobów radzieckich żołnierzy-wyzwólców (mamy te groby po dziś dzień pod swoją opieką, ja sam opiekuję się stale dwoma, które są pod Smardzewem, nie zapomniałem też o nich i w dniu Święta Umarłych). Jak okiem było sięgnąć wszędzie odłogi i ugory, a tu konia też mało kto miał, a o traktorach tośmy nawet nie słyszeli.

A dziś?

Dziś na szerokich polach 18 gospodarstw naszego Zespołu PGR Ostrowiec grają motory 75 traktorów. Martwa — zdawało się kiedyś — ziemia daje coraz piękniejsze plony. Gdy jeszcze w r. 1948/9 sprzątałyśmy żyta po 11 q z ha, dziś, w 1952 r. sypie nam ona 20, 22 a nawet 24 q. Ziemiaków zbieramy z ha 160 i więcej q, gdy w r. 1948 wyciągaliśmy 70. Rozszerzyliśmy plantacje roślin przemysłowych, specjalnych — oto w tym roku brigada Kozbańskiego z PGR Rągorki wymłóciła z 1 ha — 14,25 rzepaku ozimego, a brigada Krajewskiego z PGR Żegocin — 12,30 q — mimo, że dawał się porządnie we znaki słodyszek rzepakowy. Co rok zwiększa się produkcja tuczniaków i mleka, buhajów zarodkowych i cieląt, wełny i miodu. Taki jest bilans 7-miu lat naszej pracy. Ale być może, powiecie czytelnicy — PGR to czołówek walki o zagospodarowanie powiatu, jak zaś przedstawiają się odwoły i flanki — bo nawet czołówek długo nie będzie szła naprzód bez podciągania rezerw.

Wkracza do Sierakowa maszyna. Nie znajdziesz już tutaj nikogo, kto by chciał młócić cepami, całą gromadę obsługuje młockarnia o elektrycznym napędzie. Chłopi stosują szeroko kosiarki, żniwiarki, kopaczki i wiele innych maszyn, wypożyczanych z GOM-u.

I razem z tym, jak rośnie głód na maszyny, jak wkracza do domów gazeta, radio i książka coraz częściej słyszy się w Sierakowie rozmowy o założeniu spółdzielni, coraz ciekawiej przyglądają się sierakowscy chłopcy okolicznym spółdzielniom produkcyjnym.

Janusz Wróblewski

Dobrze, opowiem Wam o Sierakowie — niewielkiej wiosce, leżącej na skraju powiatu, 25 km od Sławna. Znam tę wieś dobrze — jest to jak-gdyby moja druga wioska rodzinna. Tam po raz pierwszy stanąłem jako gospodarz ja, syn biedniacki, z dalekiej Rzeszowszczyzny, stąd poszedłem dalej drogą społecznego awansu — na pracownika Państwowych Gospodarstw Rolnych. Zglądądam więc tutaj często i za każdym pobycem widzę, jak zmienia się życie i jak coraz mocniej wychyla się nowe.

Wieś już od roku jest w 100 proc. zelektryfikowana. Przejdziesz wieczorem po domach zastaniesz chłopów nad gazetą i książką, a w 11 domach usłyszysz radiodobrońki (nie licząc szkoły — 7-klasowej, z trzema salami nauczycielskimi). Już to samo mówi o gospodarce: ktoś by w r. 1947 myślał o kupnie radia, gdy tyle dziur do załatwienia w gospodarstwie! Było wówczas — w Sierakowie — na 45 gospodarstw — za ledwie 8 koni. I jakże były, pożałujcie Boga, konie: raczej kucyki zebrane ze wszystkich stron Polski: od Opoczna i od Krakowa, z Lubelskiego i Rzeszowszczyzny. A dziś w Sierakowie znajduje się 70 dobrych rasowych koni, ponad 170 krów i duża ilość trzody chlewnej.

Wkracza do Sierakowa maszyna. Nie znajdziesz już tutaj nikogo, kto by chciał młócić cepami, całą gromadę obsługuje młockarnia o elektrycznym napędzie. Chłopi stosują szeroko kosiarki, żniwiarki, kopaczki i wiele innych maszyn, wypożyczanych z GOM-u.

I razem z tym, jak rośnie głód na maszyny, jak wkracza do domów gazeta, radio i książka coraz częściej słyszy się w Sierakowie rozmowy o założeniu spółdzielni, coraz ciekawiej przyglądają się sierakowscy chłopcy okolicznym spółdzielniom produkcyjnym.

Janusz Wróblewski

cej, niż w roku ubiegłym — 1 8 q więcej, jak w gospodarce indywidualnej.

Nie tylko plony wzrastają — rosną w naszych spółdzielniach także i nowi, piękniejsi ludzie. To przecież właśnie z Masłowic pochodzi Zofia Kulińska — nasza najmłodsza i ulubiona postanka na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

I nic w tym dziwnego, że z roku na rok rośnie w naszym powiecie liczba spółdzielni produkcyjnych. W r. 1949 mieliśmy ich tylko 3, na wiosnę 1952 r. — 32, zaś w gorącym czasie wyborów znów w trzy-nastu gromadach zaoferowali swe niemie, aby uczyć Program Frontu Narodowego. Trzeba było wiedzieć, jakim zainteresowaniem wśród chłopów cieszyły się na wystawie stoiska naszych spółdzielni i POM-owskich maszyn rolniczych — aby powiedzieć sobie w duchu, że za nimi pójdą niedługo inni.

Wylczyłem Wam kilka faktów, które pokazują choć w części rozwój naszego powiatu; przykłady te nasunęły mi nasza powiatowa wystawa. Myślę, że w tym właśnie leży jej główna zasługa i rola — każdemu z nas każe się zastanowić nad tą trudną, ale owocną drogą, jaką przeszliśmy tutaj, w powiecie Sławno, od dnia osiedlenia. I że przypomina nam o tym, skąd zerpalimy siły do naszych zwycięstw, o nieustannej pomocy Ludowego Państwa w maszynach, nawozach sztucznych — kredytach, o słusznej i niezawodnej drodze, po jakiej prowadzi nas klasa robotnicza i Partia.

My, gospodarze pow. Sławno uznaliśmy tę drogę za naszą własną drogę. Dlategośmy jednomyślnie złożyli swe głosy za Programem Frontu Narodowego. W naszym okręgu wyborczym na 166.684 uprawnionych, głosowało 162.443 obywateli, t.j. 97,5 proc. A poparliśmy nasz program nie tylko głosem, lecz czynem. Głęboko zapadły nam słowa Pośla z naszego powiatu, Stanisława Pingielskiego „Jeżeli chcecie, żeby Was reprezentował w Sejmie i walczył o Wasze dobro, to pamiętajcie wywiązywać się ze swych obowiązków wobec naszego Państwa, tak, jak ja się wywiązałem, bo z tego płynie nasza dobrobyt i nasza siła”. Te słowa chłopów pow. Sławno wzięli głęboko do serca. Już na 2 tygodnie przed wyborami powiat nasz przekroczył 90 proc. planu skupu zboża, obecnie zaś dobiegamy do setki.

Franciszek Śnieg

